Cena mk. 2.20

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 12 grudnia 1919 r.* Nr. 37.

TREŚĆ NUMERU:

X. Dr. Kazimierz Lutosławski: Spisek, jako środek wychowawczy.
X. A. Wyrębowski: Zaszczyt czy obowiązek.
Wojna i polityka *(X.)*:
Sprawa Galicji Wschodniej,
Odwet niemiecki,
Rokowania berlińskie,
Przesilenie rządowe.

Głupstwo urzędowe. *(X. K. L.)*
Jan Lubicz: Rezultaty polityki finansowej p. Bilińskiego.
A. Puchała: Dlaczego Dmowski jest w Polsce „niepopularny".
Pokłosie *(Ad.)*.
Z pism i książek.

W odcinku:

Ludwik Bujalski: Ku naprawie Rzeczypospolitej (ciąg dalszy).
X. Prof. A. Wóycicki: Robotnik polski. Szkic socjologiczny (ciąg dalszy).

Spisek, jako środek wychowawczy.

Kto chce iskier z czarta kuźni,
By przepalić czarta moc,
Ten Mądrości wiecznej bluźni,
Ten się w głębszą spycha noc.
Z. Krasiński.

Jedną z najstraszniejszych trucizn, zawartych w spuściźnie, jaką nam pozostawiła niewola— jest psychologja spiskowa i spiskowa organizacja sił twórczych w narodzie, która z konieczności gruntownie paczy stosunek obywateli do własnego państwa. Znakomity spiskowiec nie może być dobrym obywatelem niepodległego państwa: spisek jest pancerzem obrony przeciw trującym siłom niewoli, ale przytem tak tą trucizną nasiąka, że w wolności staje się sam źródłem trucizny i zatruwa życie państwa własnego temi metodami, któremi rozsadzał państwo wrogie. Z tego kalectwa i z tej trującej państwo choroby obywateli tylko powoli wyleczyć się nam będzie można, jak nałogowca tylko stopniowo można od nałogu odzwyczaić; warunki zewnętrzne i konstrukcja państwowa, w jakich żyjemy, nie są jeszcze zupełnie normalne dla niepodległego narodu, jeszcze dużo w naszem życiu publicznem jest zastarzałych spaczeń, wobec których dotychczasowe metody spiskowego działania wielu się wydają jedyną możliwą i jedyną skuteczną obroną. Ale jedno musimy zrobić odrazu, jeśli nam przyszłość i potęga narodu i szlachetność jego typu są drogie: musimy przeciąć stanowczo i bezpowrotnie dopływ trucizny spiskowej do następnych pokoleń przez wykluczenie z wychowania młodzieży szkolnej tajnej organizacji.

Tajna organizacja wśród młodzieży szkolnej zakorzeniła się u nas dwiema drogami: jako opanowywanie przyszłości narodu z uniknięciem walki z oporem dnia dzisiejszego, i jako obrona zdrowia i życia narodu przed przemocą wynaradawiającej niewoli. Ogół zazwyczaj tę drugą drogę przedewszystkiem znał i pochwalał—i dlatego bezpośrednio po uzyskaniu niepodległości wydawać mu się mogło, że metoda spisku, stając się bezprzedmiotową (bo ci, przed którymi spiskowano, przepadli)—wypadła siłą rzeczy z arsenału wychowawczego. Niestety ta metoda dużo bardziej się wżarła w psychologję naszą drogą pierwszą—przez pragnienie wychowania sobie nowego pokolenia innego, niż dzisiejsze, bez wiedzy tych, którzyby się byli tym próbom przeciwstawić mogli.

Istotnie—owa prosta i oczywista racja bytu tajnych kółek młodzieży—wobec zabójczej przemocy zaborcy, ich konieczność dla nadania wychowaniu i wykształceniu młodzieży cechy narodowej i wolnościowej—upadła. Ale pozostaje inna: chęć ominięcia szkopułu, który dla wychowania młodzieży w duchu tak czy inaczej pojmowanego postępu stanowią rodzice, i wogóle dorosłe pokolenie, inaczej życie i jego zadania pojmujące. Racja ta jest zrozumiała i wystarczająca dla postępowania żywiołów wywrotowych, które celowo i świadomie używają tajnej organizacji młodzieży dla przygotowania sobie zawczasu oddanych bojowników rewolucji; socjaliści, masoni, bolszewicy— i całe to piekielne ognisko antychrześcijańskie, ta kuźnia czarta, jak je znakomicie określił Krasiński—musi potajemnie skradać się do dusz dziecięcych, bo gdyby wystąpili jawnie—opór rodziców i całego dorosłego otoczenia młodzieży niemal uniemożliwiłby im osiągnięcie zamierzonego skutku.

Ale niestety spotykamy się nieraz ze zdaniem, że tajnej robocie wywrotowców trzeba przeciwstawić również tajną robotę ochronną i ratunkową, bo, powiadają, tajemnica ma taki nieprzeparty urok dla młodzieży, że ci, co nią się osłaniają, zawsze główne wpływy pośród niej posiądą. Rozumowanie to ze strony żywiołów narodowych, ze strony tych, którzy chcą każde następne pokolenie narodu widzieć wy-

chowane do służby dla narodu, do podjęcia bezpośrednio rudu dalszego ciągu prac i robót, które dla starzejących się barków ich ojców stają się za ciężkie — rozumowanie takie w tych ustach jest niebezpiecznem nieporozumieniem. Urok tajemnicy jest podobny do uroku grzechu — i tak rozumując musielibyśmy dla pociągnięcia młodzieży zdecydować się na otwieranie jej tajemnic użycia; hulanką i pijatyką można pozyskiwać koleżeńskie uznanie i wpływy. Ale narodowe przeciwdziałanie zgubnej działalności wywrotowców nie może się oprzeć na współzawodnictwie w pociągających młodzież zdrożnych rozkoszach, do których i urok tajemnicy zaliczyć trzeba. My musimy przeciwstawić akcji wywrotowców zgodne potępienie samej metody tajnej organizacji, nie schlebianie niskim instynktom zepsutej ludzkiej natury, ale powoływanie do bohaterstwa, do jawnej, lojalnej służby narodowej, nie podburzanie buntowniczych instynktów, ale, naodwrót, pewną dumę posłuszeństwa i podporządkowania się dorosłemu pokoleniu Narodu.

Urok tajemnicy zresztą jest ściśle związany z utrzymaniem w nieprzebitej konspiracji tego oszustwa, na którem tajna organizacja się opiera. Wielostopniowość konspiracji — odkryta przed oczami młodzieży — obrzydzi jej tajną organizację gruntownie. Bo i jakże tu zapalać się do formy organizacji, w której nikt nie jest pewny, czy nie jest wystrychnięty na dudka, pozornie tylko współobradującego i współdecydującego przez tajne kółko wewnętrzne, które wszystko naprzód ułoży i rozstrzygnie — i z gotową decyzją przychodzi na szersze zebranie? To utrzymywanie wyższych stopni w kłamstwie nieustannem wobec młodszych, a utrzymywanie młodszych w złudzeniu ich równoprawnej, demokratycznej współwładzy — musi wypaczać charaktery, i zatruwać dusze nielojalnością, a następnie podejrzliwością i nieufnością. Taka organizacja może oddać duże usługi narodowi, broniącemu się przeciw obcej przemocy, ale opieranie na niej wychowania obywatelskiego jest niemożliwe — i niegodziwe. Forma wielostopniowej konspiracji jest stara, jak świat. Posługiwali się nią Manichejczycy, twierdząc, że tą metodą dwóch ludzi zmówionych może rządzić światem, bo dobrawszy trzeciego będą, przy zmowie uprzedniej, wszystko większością głosów decydowali w trójce, zdobywszy w ten sposób głos trzeci w piątce, będą jej narzucali swoją wolę, tych pięciu w dziewiątce, posłuszni uprzednio w zmowie uzyskanej „większości", rozstrzygną o „decyzji" dziewiątki po pozornej dyskusji, dziewiątka zniewoli siedemnastkę, ta w gronie 33 będzie miała większość i tak dalej — aż dojdziemy do tego, że wola pierwszej pary zmówionej może być ze ścisłem zachowaniem demokratycznej zasady większości narzucona tysiącom, w których wszyscy prywatni są zupełnie innego zdania. Po Manichejczykach mieli tę formę odziedziczyć masoni, i od wzorów masońskich przeszła ona do wielu naszych organizacyj politycznych w dziewiętnastym wieku. Na tej tajemnicy formy konspiracyjnej polega potęga spisku i jego bezpieczeństwo zewnętrzne.

Ale — jeżeli wyrobione charaktery dorosłych ludzi mogą się przy użyciu tej broni politycznego działania nie wypaczyć — to wpływ wychowawczy na młodzież podobnie skonstruowanej konspiracji musi być zabójczy. Wobec grozy przemocy zaborców, dla ochrony samoobrony narodowej przed zagładą — można usprawiedliwić użycie tajnej organizacji wśród młodzieży, chociaż zawsze niepokojem nas przejmowała trująca lojalność dusz atmosfera takich związków, gdzie bardzo powszechnie nie wartość moralna jednostki, ale jej przydatność organizacyjna, albo, co gorsza, jej niebezpieczne zapędy do indywidualnej, przekornej inicjatywy, narażające całość organizacji — decydowały o promocji i karjerze organizacyjnej. Natomiast w wolnym kraju, gdy na czele życia publicznego stoi własny rząd, na ludzie oparty, ta metoda wychowawcza nie da się niczem usprawiedliwić — najmniej tem że najskuteczniej zwalcza wywrotowców, konkurując z nimi słodyczą zakazanego owocu.

Spisek fatalnie pobudza młodocianą ambicję, a zwalniając jednostkę od szerokiej, jawnej kontroli ogółu, uniezależniając ją w znacznej mierze od opinji publicznej, stanowi dla najwybitniejszych i najzdolniejszych natur niesłychaną pokusę do nierzetelnego nadużywania władzy i do zastąpienia koniecznej w jawnem życiu troski o nieustanny postęp wewnętrzny — manipulacją taktyczną tajnej intrygi, by się utrzymać na wierzchu. I dlatego spisek bardzo często na szczyty wynosi marne, fałszywe, nielojalne charaktery, służące nie sprawie, ale własnej wielkości; dlatego też każdy spisek tak fatalnie narażony jest na zdradę i znikczemnienie.

Wychowanie młodzieży do służby narodowej wymaga jawności, jako podstawowego warunku wyrobienia poczucia odpowiedzialności, szacunku dla współobywateli, i karności, opartej na poczuciu prawa i więzi społecznej. Stopniowość jawna organizacji, w której niższy stopień ćwiczy się przygotowawczo w karności i cnotach społecznych i zarabia sobie na uznanie starszych kolegów i opartą na niem promocję — jest istotną szkołą charakteru, podczas gdy promocja w organizacji tajnej — niewiadoma otoczeniu, nie wytwarza zdrowej emulacji, nie daje wzoru, godnego naśladowania, nie stanowi w przeżyciu promowanego — szczebla do doskonałości, lecz tylko szczebel dla ambicji i dla żądzy władzy.

Jeśli mamy walkę o duszę młodzieży naszej zwycięsko stoczyć z wywrotowcami, nie dajmy się wciągnąć na pole konkurencji w tajnej organizacji, ale jawnie i stanowczo wystąpmy przeciwko samej idei tajnej organizacji młodzieży, piętnując ją jako zdradę narodu, zdradę wiary w dobro i odstępstwo od prostej, uczciwej drogi. Wielki ruch harcerski, tak potężnie porywający młodzież do typu bohaterskiego rycerstwa, najskuteczniej tępi narowy spiskowe, czyniąc dusze młodzieńcze wrażliwe na moralną dwulicowość i na całą brzydotę spisku wobec rodziców i szkoły.

X. Dr. Kazimierz Lutosławski.

Zaszczyt czy obowiązek?

Jedną z najsilniejszych i najgłębszych podstaw naszej kultury narodowej jest katolicyzm. On nas wychował, przeniknął naszego ducha, kształtował nasze dzieje, wskazywał cele, do których dążyć mamy, połączył nas w jedną rodzinę z narodami najbardziej kulturalnemi, wyodrębnił nas i uchronił od bizantynizmu wschodu i germanizmu protestanckiego, słowem cała nasza przeszłość i tradycja, cała nasza wielkość i moc, nasza żywotność przy cudzie zmartwychwstania naszego i wytrwałość niezłomna w niedoli naszej niedawnej tkwiła w potędze kultury chrześcijańskiej i katolickiej, na której od zarania dziejów się silnie oparliśmy. Oceniając to należycie, powinniśmy, normując i tworząc nowe nasze życie narodowe, zdać sobie dokładnie sprawę z naszego stosunku do Kościoła Katolickiego. Naród musi żyć świadomie, a więc i stosu-

nek naszego narodu, jako całości, do Kościoła Katolickiego powinien być oparty na trwałych podstawach, głęboko świadomie ujętych przez ogół inteligencji katolickiej, a podświadomie istnieć w szerokich masach ludu naszego, nawskroś katolickiego. Tembardziej to dla nas jest potrzebne, gdyż po uregulowaniu granic naszego państwa, staniemy się najsilniejszą potęgą państwową katolicką na wschodzie, a jednym z największych narodów katolickich Europy. To daje nam pewne prawa, ale i nakłada obowiązki.

Stosunek do Kościoła Katolickiego może być dwojaki: bierny albo czynny. Biernym stosunkiem nazwałbym taki, w którym naród jest tylko objektem polityki i opieki Kościoła jako instytucji. Sam zaś nie bierze czynnego udziału w życiu społecznem i politycznem Kościoła. Taki jest stosunek do Kościoła narodów, stojących na niskim poziomie kulturalnym. One Kościołowi pod względem twórczym nie dają nic. Przeciwnie, Kościół jeno myśleć musi o tem, aby wszystkie potrzeby duchowe narodu były zaspokojone, aby twórcza myśl katolicka przeniknęła do umysłowości danego narodu, aby poczuł się on w jedności ze wszystkiemi narodami katolickiemi, choćby wyżej od niego postawionemi kulturalnie. Takiemi są narody świeżo nawrócone. Takim był nasz naród na początku swego istnienia chrześcijańskiego. Takiemi są dzisiaj narody Afryki, Azji, a nawet niektóre Europy. Gdy zaś naród dochodzi do wyższego poziomu umysłowego i duchowego, nie tylko sam bierze z Kościoła, ale i poczyna dawać coś z siebie kulturze katolickiej. Bo Kościół nasz nie jest instytucją międzynarodową, ani ściśle narodową, ale wszechnarodową, powszechną. Dlatego też w pierwiastkach swoich ludzkich jest syntezą myśli i ducha narodów, które w skład jego wchodzą. Nie pomija żadnego narodu, ale przeciwnie w każdem społeczeństwie żyje jego życiem, cierpi razem z nim, cieszy się z jego wesela, a w swej całości stara się wchłonąć to, co jest najlepszego w każdym narodzie. I dlatego też czynnie po katolicku żyje ten naród, który nie tylko jest broniony przez Kościół, ale i sam Kościół w potrzebie broni, nie tylko przeżuwa myśli katolickie innych narodów, ale i sam tworzy własną myśl katolicką, która jeśli się okaże twórczą, stanie się własnością innych narodów, nie tylko czci świętych, ale i daje świętych, nie tylko podziwia hierarchję Kościoła, ale i sam w tej hierarchji bierze udział, nie poto tylko, aby godność zyskać, ale by brzemię rządów Kościoła na równi z innymi dźwigać i wysoko dzierżyć sztandar katolicyzmu.

Naród nasz w swej przeszłości może się pochwalić kilkoma pięknemi rysami w stosunku do myśli i praw Kościoła. W nich to ujawnił czynne swe stanowisko. I tak na sobór w Konstancji wysyła szereg znakomitości swoich z Mikołajem Trąbą, arcybiskupem gnieźnieńskim i Pawłem Włodkowiczem, rektorem akademji krakowskiej na czele. Przedstawiciele nasi zyskują ogólny poklask soboru i, biorąc najżywszy udział w tych przełomowych chwilach Kościoła, przyczyniają się znakomicie do usunięcia reformy, do rozstrzygnięcia zdania, „że pogan mieczem nie należy nawracać", słowem nie tylko patrzą, nie tylko słuchają, co inni mówią i robią, ale sami, jako najwierniejsze dzieci Kościoła, ży-

---

LUDWIK BUJALSKI.

Ku naprawie Rzeczypospolitej.

(Ciąg dalszy).

7. WIEDZA I BYT.

Zadaniem filozofji jest realizacja dążenia umysłu do prawdy. Prawda jest postulatem rozumu, racją jego.

Zasadą nieomylności, zasadą pewności jest niewarunkowość, bezwzględność, absolutność; względność nie da się pojąć inaczej jak gdy przyjmiemy istnienie rzeczywistej bezwzględności, inaczej sama staje się absolutem. Absolut jest tem, co istnieje samo przez się, względność jest tem, co istnieje przez coś innego. Absolut istnieje, ponieważ wszechświat i wszystkie jego części, jak naprzykład „ja", istnieją w pewien sposób określony: jest to faktem. Gdyby wszystko było względnością, gdyby wszechświat nie zależał od czegoś absolutnego, co istnieje przez się, nie byłoby racji, dla którejby wszechświat nie istniał całkiem w inny sposób odmienny od tego, w jaki istnieje rzeczywiście. Gdy więc w ten sposób istnieje racja możebności tego istnienia, t. j. absolut—również istnieje.

Przy rozważaniu filozofji, jako wiedzy najwyższej, przedmiot filozofji winien się ściągać bezpośrednio do absolutu. Przedmiot filozofji, punkt jej naczelny winien zawierać się w wiedzy samej, która jedna przez swą istotę ma stawać się jej własnym celem. Bezwzględnego nie można szukać we względnem, absolutu nie można szukać w świecie, w rzeczach i ich pierwiastkach. Rozum jest tylko władzą, która może odkryć absolut, chociaż pozostaje z nim w ścisłym związku i tylko przez absolut może być rozum pojęty, sam jednak nie jest absolutem.

Dane konieczne, by dojść do określenia absolutu są: wiedza (*Logos*, mens) i byt (*ὄν*, ens). Dwa główne prądy filozoficzne przekładają to myśl wiedzę na byt i rzeczy ustanawiające świat i w bycie widzą absolut, a myśl uważają za wytwór bytu, to znów byt przekładają na myśl, wiedzę, i w myśli widząc absolut, wszelki byt sprowadzają do nicości lub do jednorodztwa z myślą. Według Wrońskiego wiedza i byt są we wszechświecie dwoma pierwiastkami rdzennie różnemi czyli heterogenicznemi, —tylko w zastosowaniu do bytu wytwór wiedzy staje się homogenicznym, t. j. jednorodnym z bytem. Tu dla przykładu podaje Wroński *), że byt w stosunku do wiedzy może być pojmowany jak forma i materja sformowana, jak siła przyciągająca i siła odpychająca materji.

B y t b e z w i e d z y b y ł b y b e z w s z e l k i e g o o k r e ś l e n i a i n i e m ó g ł b y n i c z n a c z y ć, w i e d z a n i e m o g ł a b y i s t n i e ć b e z b y t u, ponieważ jest możebna tylko w stosunku do bytu. Wielki zjaw świata nic mógłby istnieć bez zbiegu tych dwóch pierwiastków wszechświata. Wszechświat istnieje, to ustalenie wszechświata stanowi byt (*ὄν*), ale istnieje w sposób określony—wykreślność tedy rzeczywistości we wszechświecie stanowi wiedzę (logos). Łączność, lub związek umysłowy pochodzi wyraźnie od wiedzy, a nie od bytu i jest tedy heteroge-

*) Wroński. „Propedeutyka Mesjaniczna", przekład Józefa Jankowskiego, Warszawa 1912.

ciem Jego żyją i temu życiu siebie dają. Na soborze Trydenckim nasz Hozjusz, jako legat papieski, prezyduje i jest twórcą wielu wydanych nowoch dekretów Kościoła.

Słowem Polska, jako naród katolicki, brała w życiu Kościoła czynny udział, dając swój genjusz religijny na usługi ludności katolickiej. Dopiero po upadku państwowości polskiej, po rozdarciu narodu bezprzykładnem, naród nasz skupił się w sobie, począł żyć życiem ukrytem i żywszego udziału w życiu Kościoła brać nie mógł. Musiał bronić wiary u siebie, w swoich własnych gniazdach, wraże zakusy nieprzyjaciół Kościoła obezwładniać u podstaw życia katolickiego narodu. Dlatego też sił mu nie starczyło do życia pełnego katolickiego. Dziś sytuacja się zmieniła zupełnie. Powołani do życia państwowo-twórczego, wysunięci na czoło katolickiej słowiańszczyzny z racji liczebności (28 miljonów), jak i kultury, powinniśmy się stać narodem czynnym katolickim. Losy Kościoła powszechnego, jego troski i bóle, jego trudności i ideały stać się muszą naszemi i wespół z całą ludzkością katolicką dążyć mamy do urzeczywistnienia Królestwa Bożego na ziemi. Do tego potrzeba jednak kilku rzeczy, kilku warunków. Stolica Apostolska powinna być doskonale uświadomiona o potrzebach naszego życia religijnego, o jego najrozmaitszych przejawach i to nie przez delegatów politycznych rządu polskiego, ale przedewszystkiem przez pełnomocników naszego episkopatu. Biskupi nasi, jako prawi wodzowie katolicyzmu polskiego, mają jedni prawo i obowiązek informowania Stolicy Apostolskiej o istotnych potrzebach religijnych narodu. Wiemy doskonale, jak to w niewolniczej przeszłości naszej informowano Stolicę Świętą o nas, jakie szkody z tego dla sprawy katolickiej wypływały w kraju. Dziś powinniśmy o tem pamiętać i, mając możność zorganizowania tej sprawy, uczynić to jak najszybciej, aby uniknąć błędów przeszłości. Wiedzmy dalej o tem, że narody z ducha katolickie starają się przysporzyć blasku katolicyzmowi w swoim własnym kraju rozmaitemi sposobami. Jednym z takich sposobów jest zrozumiała zupełnie tendencja narodów, aby się starać wznieść na ołtarze pańskie swych świętych, którzyby przyświecali narodowi, a przez to całej ludzkości blaskiem swych cnót serdecznych. Tymczasem u nas pod tym względem od bardzo dawna panuje dziwna opieszałość. Polska, „matka świętych“, posiada zaledwie 6 świętych kanonizowanych, a z niewiast ani jednej. Naród, żyjący pełnem życiem katolickiem, nie może żyć katolickością tylko swojego narodu. Naród taki posiada ekspansywność. Tymczasem u nas wśród szerokich warstw katolickich, a nawet inteligentnych, sprawa misji zupełnie jest niezrozumiana. Że jakiś tam szczep murzyński jest pogańskim jeszcze, nikogo to nie obchodzi. Co więcej, pewna ofiarność na cele misyjne uważana jest u nas za zbytek narodowy, a przecież katolicyzm nie da się zupełnie pojąć bez idei misyjnej. Wszystkie prawie narody biorą w tem żywy i czynny udział. Nasz ogół pod tym względem jest nieczuły prawie.

Literatura i nauka katolicka francuska, angielska, niemiecka czy włoska może się poszczycić kapitalnemi dziełami, u nas, co prawda, z racji może braku wy-

---

nicznym z tym ostatnim. Przypuśćmy, że A jest jednym bytem,—B jest drugim; z istoty bytu wypada, że nie mają one żadnego związku, żadnej jedności, gdyż jedność ta uczyniłaby z A i B jeden byt, podczas gdy my przypuszczamy, że A i B to dwa byty odrębne. Jedność lub związek umysłowy, który oznaczamy przez C stanowi określenie, czyli niejako zjaw nowy w bytach A i B; to C nie jest nam dane przez żaden zmysł i zatem C jest produktem jedynie wiedzy. Tak np. A jest dźwiękiem zegara, B dalszym ciągiem uderzeń, C—wielości, np. dwunastu, A—ruch ciała ku północy, B—ruch drugiego ciała ku południowi; porównywując A i B znajdujemy C=oporowi ruchów; opór ten nie jest zawarty ani w bycie pierszego ciała ani w bycie drugiego, jest to wytwór wiedzy. A jest dźwiękiem B echem tego dźwięku, porównywując A i B otrzymujemy C=przyczynowości, która nie jest żadną miarą zawarta, ani w dźwięku, ani w echu, ani też w ich współistnieniu; zresztą współistnienie dwóch osobnych bytów jest już samo przez się rezultatem C—porównania A i B. Według Kanta filozofja jest wiedzą warunków lub form, pod któremi sprawuje się akt poznania; w rzeczy samej warunki lub formy niczem innem nie są, jak przedstawieniem za pośrednictwem bytu czynności własnej wiedzy. Kant rozważa wiedzę na wzór bytu, nakładając na wiedzę warunki lub formy, które nie pozwalają mu przejrzeć cechy wykreślności, spontaniczności wiedzy. Ci, co stoją na stanowisku Kanta, ustalają absolut w dziedzinie rzeczy, w dziedzinie chrematycznej. Schelling; ustanawiając tożsamość pierwotną i absolutną wiedzy i bytu w celu dojścia do zasady bezwarunkowości świata, nie wznosi się do zasady achrematycznej, do umieszczenia Absolutu poza światem, do samej niewarunkowości—„Słońca z mgieł wysnutego“ *).

*) Słowo wstępne J. Jankowskiego do propedeutyki Wrońskiego.

Filozofję Wroński dzieli na filozofję chrematyczną (dotyczącą rzeczy), która jest wiedzą rozważaną w stosunku do bytu, zajmuje się ustaleniem świata, jest autotetyką świata, (rezultat objektywny wiedzy, rezultat warunkowy) i filozofję achrematyczną, która jest wiedzą rozważaną w sobie, jest **autogenezją rzeczywistości**, jest tworzeniem się rzeczywistości, jest rozwojem rzeczywistości wiedzy naszej (rezultat subjektywny wiedzy, niewarunkowy); w świetle tej filozofji Absolut ukazuje się w swej czystości.

Zupełne poznanie Absolutu achrematycznego jest ostatecznem zadaniem, do którego filozofja dążyć będzie, zda się rozum ludzkości winien móc osiągnąć ten przedmiot poznania filozofji, bowiem jedna idea przedmiotu pozywa już zdolność absolutną, właściwą do jej poznania. Dziś ludzkości pozostaje danym tylko przejaw achrematycznego Absolutu, jego obraz, ale obraz uformowany już z pierwiastkami świata; obraz taki może nam jedynie przedstawić dyspozycje dla świata, które są w Absolucie, przedstawić może jutrznię świata.

Filozofja, która odkryła istotę Absolutu, wskazuje drogę, jaką do niego wznosimy się, i drogę prowadzącą do niego od wszystkich systemów wiedzy i bytu.

8. *PRAWO STWORZENIA.*

Rozważając przejaw Absolutu w świecie, Wroński zapomocą danych elementów bytu, wiedzy i ich zbiegu ustala prawo stworzenia wszelkiej rzeczywistości.

Wszędzie, czy w głębiach naszej psychiki, czy w zewnętrznej naturze przejawiają się jakby fale przypływu i odpływu, fale biegunów dodatnich i ujemnych, czynnych i biernych, elementów wiedzy i elementów bytu. Płciowość, polarność jest

działów teologicznych, nauka teologiczna stoi na tak niskim poziomie, tak jest nikłą, że zjawisko to doprawdy przykrą jest rzeczą dla każdego polaka, a te dzieła polskie katolickie, które zasługują ze wszechmiar na czytanie, tak są starannie ukryte, tak mało znane, że więcej o nich wiedzą cudzoziemcy, niż my sami. „Wieczory nad Lemanem“ Morawskiego mają więcej wydań w języku niemieckim, aniżeli w polskim. Dość zauważyć, że od kilkudziesięciu lat żaden teolog polak nie odważył się napisać Teologji moralnej. Wszyscy nasi młodzi teologowie uczą się moralności katolickiej z dzieł pisanych przez autorów niemców, francuzów, anglików, a przecież nauka moralności powinna być przedewszystkiem na swoistym praktycznym zakresie swojskiego życia oparta. Nawet katechizmy mamy przeważnie tłomaczone z języków obcych, a własnych nam brak,—proszę zaś przypatrzeć się naszej twórczości artystycznej religijnej. Swego własnego prawie nic nie mamy. Za 11 miljonów marek rok rocznie importują do nas przeważnie niemcy obrazów i obrazków świętych pańskich, rozmaitych dewocjonalij, a przecież tutaj tak jest potrzebna swoistość, poczucie piękna religijnego, opartego na zmyśle estetycznym narodu. Słowem jakiejkolwiek dziedziny się tkniemy, pracy mamy prawie ponad siły. Jednak sądzę, że sił nam nie zbraknie. Trzeba tylko zaprząc się do rzetelnej, wydajnej, twórczej pracy, opartej nieraz może na wzorze obcym, ale dostosowanym do ducha narodu tak, aby pobudzić naród cały do czynnego życia katolickiego. Sam Kościół katolicki do tego nas wzywa.

W ubiegły poniedziałek ze stolicy naszej wyjechało dwóch dostojników Kościoła: J. E. arcybiskup gnieźnieński Dalbor i arcybiskup warszawski Kakowski do Rzymu, aby otrzymać kapelusze kardynalskie. Staje się więc zadość sprawiedliwości. Dotąd bowiem z racji politycznych naród nasz prawie że był usunięty od wyższej hierarchji kościelnej. Wrogowie nasi nie dopuszczali, aby godność kardynalska była dostępną dla polaków. A przecież naród nasz i swoją, jak wyżej wspomniałem, liczebnością i kulturą starą i przywiązaniem do Stolicy Apostolskiej zasługuje, aby miał swych przedstawicieli w Świętem Kolegjum. Z pewnością nie ostatni to polscy kardynałowie. Da Bóg, a liczba polskich kardynałów będzie większa; pamiętajmy jednak o tem, że nie o godność nam chodzi, ale o to, aby naród nasz cały wziął czynny udział w życiu Kościoła, aby nasza inteligencja katolicka zrozumiała, że kultura cała nasza, całe życie narodowe i państwowe musi się oprzeć na katolicyzmie, a do tego trzeba pracy wszystkich czynników. Katolicyzm to nie bierność, ale czyn, to nie zaszczyt, a obowiązek nie wygoda, ale walka o ducha, o ideały najwyższe. Do tego zaś potrzeba ludzi oddanych sprawie katolickiej, rozumiejących ducha Kościoła, chcących traktować godności najwyższe, jako najświętsze obowiązki, a wtedy dopiero zajmiemy należne nam miejsce pośród narodów, należących do Kościoła Katolickiego, a samemu Kościołowi w jego syntezie wszechnarodowej damy myśl twórczą, rzetelną wiedzę, szczytne poświęcenie, a w narodzie własnym opromieniony Kościół blaskiem aureoli; nie będzie on dla nas już obcy, ale nasz, bo myśl Boża będzie do nas mówiła

---

prawem, przejawiającem się wszędzie w naturze i w psychice pod rozmaitemi coraz wyższemi postaciami. Jedna i taż sama siła w naturze, czy idea w duchu objawia się często, jakby sprzecznie, jakby na dwóch przeciwległych biegunach, między któremi powstaje działanie i oddziaływanie i następuje zbieg.

Wprawie stworzenia Wroński rozróżnia elementy pierwotne i pochodne. 3 elementy pierwotne, zasadnicze są to: 1) czynne elementy,—elementy wiedzy, 2) bierne elementy,—elementy bytu, 3) neutralne elementy, w których jest zbieg tych dwóch pierwszych.

W swem działaniu, w swem rozwoju trzy te elementy pierwotne wytwarzają cztery elementy pochodne, z których dwa bezpośrednie—przez złączenie elementów pierwotnych i dwa pośrednie—przez złączenie elementów pochodnych bezpośrednich. Układ tych siedmiu elementów stanowi część elementarną każdej badanej dziedziny.

(Tu muszę zwrócić uwagę, że dla łatwiejszego zrozumienia przytoczony tu szemat prawa należy w odnośnych częściach porównywać z podaną niżej w tymże rodziale Tablicą genetyczną filozofji psychologji, którą przytaczam jako przykład zastosowania prawa stworzenia do psychologii).

Część systematyczną każdej badanej dziedziny stanowi:

A) wpływ częściowy elementów pierwotnych: elem. bytu na elem. wiedzy i elem. wiedzy na elem. bytu.

B) wpływ wzajemny tych elementów przez ich współdziałanie celowe, ustanawiające zgodność pomiędzy elementami różnorodnemi w systemie rzeczywistości.

C) połączenie elemetów pochodnych.

Część elementarna i systematyczna danej dziedziny stanowi całą treść teorji danej dziedziny.

Prócz treści, w każdej teorji Wroński odróżnia jej formę. Forma jest narzędziem niezbędnem, bez którego życie nie mogłoby wejść w styczność z czynnikami zewnętrznemi, dlatego Wroński formę nazywa związkiem.

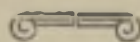
Oprócz teorji, która rozpatruje to, co jest danego w określonej dziedzinie, i ustala szereg twierdzeń o zasadniczych prawdach rozwoju i realizacji rzeczywistości, bada Wroński według planu ustalonego w teorji—technję tej dziedziny ze stanowiska jej celów, bada co się czyni dla spełnienia teorji. W technji ustala najwyższe prawo spełnienia celów danej dziedziny; najwyższe prawo jest zasadą porządku rzeczywistości tej dziedziny.

Prawo Stworzenia, które starałem się powyżej w krótkości wyłożyć, ujawnia Wroński w każdej dziedzinie wiedzy, w każdym systemie rzeczywistości ściśle według tego samego systemu, w niczem odeń nie uchylając się. Pisze on *), że na długo przed poznaniem tego prawa najrozmaitsze badania naukowe i filozoficzne były kierowane, jakby jego przeczuciem tajemnem. Doktryna mistyczna liczb, którą Pytagoras przywiózł z Egiptu, jest już tego prawa objawem. Jeżeli nieznano treści, przeczuwano formę prawa, to jest liczbę jego części składowych. Dlatego to w starożytności liczby 1, 3, 5, 7, były prawidłami mistycznemi poszukiwań filozoficznych, obecnie są one liczbami części elementarnych prawa stwo-

*) Reforma absolutna wiedzy ludzkiej (Réforme absolue du savoir humain 1817). Streszczam tu w dosłownem brzmieniu co za Wrońskim podaje S. Dickstein w dziele H. Wroński, jego życie i prace (str. 191), z tego ostatniego dzieła czerpałem szemat prawa stworzenia.

w sposób dla nas dostępny, zrozumiały, a przedewszystkiem przez ludzi nam najbliższych.

X. A. Wyrębowski.



Wojna i polityka.

Sprawa Galicji Wschodniej.

Rada Najwyższa uchwaliła propozycję tekstu traktatu, mocą którego pięć mocarstw głównych udzieliłyby mandatu Polsce—do zarządzania Galicją Wschodnią przez lat 25 na podstawie zawartego w traktacie statutu, poczem Rada Ligi Narodów byłaby władna statut utrzymać, zmienić lub znieść i o losie tego „kraju“ postanowić. W projektowanym statucie jest cały szereg szczegółów, których przyjęcie dałoby intrydze niemieckiej możność rozbijania przez 25 lat przez kupnych Ukraińców jedności państwa polskiego; poza pewnemi szczegółami zawiera on postanowienia, ustalające równouprawnienie i autonomję narodowościową Rusinów i Polaków w zakresie szkolnictwa i wyznania, oraz szeroki samorząd krajowy w zakresie tych spraw, a także dobroczynności, hygjeny, dróg powiatowych i gminnych, popierania rolnictwa, handlu i przemysłu, stosowania praw ogólnych (należy mniemać Rzeczypospolitej) co do użycia wód, organizacji i administracji powiatów i gmin, podatków krajowych, sprawy agrarnej (?!), i wszystkich spraw, co do których Sejm Rzeczypospolitej przyzna kompetencję Sejmowi Wschodniej Galicji. Ludność tego „kraju“ ma brać bezpośredni udział w wyborach do Sejmu Rzeczypospolitej, ale jej posłowie tam nie uczestniczą w obradach, dotyczących spraw, autonomji krajowej przekazanych (!), Polska bierze tam rekruta — ale w czasie pokoju musi go utrzymywać w obrębie kraju; Polska wyrzeka się „systematycznej“ kolonizacji „kraju“ imigrantami z innych stron.

O szczegółach statutu można dyskutować: Rzeczpospolita zawsze miała intencję i trwa w niej, by województwom o ludności mieszanej, o znacznem skupieniu ludności niepolskiej, nadać rozszerzony samorząd z całkowitem równouprawnieniem narodowości i języków. Sądzimy, że szczegóły niepraktyczne i czyniące z autonomji prowincji zbyt podatne narzędzie intrygi obcej przeciw całości państwa—dałyby się bez wielkich trudności odpowiednio zmodyfikować. Ale dyskusję wszelką uniemożliwia wstępna, podstawowa zasada: Polska od pięciu mocarstw otrzymać ma mandat do zarządzania Galicją Wschodnią na czas określony, poczem rozporządzi nią Liga Narodów!

Zasada ta przypomina sławne Sienkiewiczowskie ofiarowanie z podmowy Zagłoby przez pana Zamoyskiego—Niderlandów królowi szwedzkiemu! Rzecz byłaby humorystyczna, żeby nie była tak smutna, i żeby nie demaskowała całej obłudy Ligi Narodów. Uprzytomnijmy sobie bowiem faktyczny i prawny stan rzeczy: ten sztucznie z żywego ciała Polski wykrojony szmat kraju, cudacznie nazwany „Wschodnią Ga-

---

rzenia i w oderwaniu od samego prawa nie mają żadnego znaczenia.

Nie mogę tu podawać większej ilości przykładów stosowania tego prawa w różnych dziedzinach wiedzy,—każdy winien sprawdzić jego wartość w gałęzi wiedzy najlepiej sobie znanej. Dla jaśniejszego uwydatnienia tego prawa przytoczę w skróceniu Tablicę genetyczną filozofji psychologji *).

Wybieram ten przykład w przeświadczeniu, że psychologja zbliża nas do tego klucza wszelkiej wiedzy, jakiem jest Sokratesowskie „poznaj samego siebie".

Elementami prawa w dziedzinie psychologii są (w liczbie siedmiu).

E l e m e n t y p i e r w o t n e:

1) Element neutralny wiedzy i bytu—władza wiedzenia, poznawania (Kenntniss); 2) element bytu, poznawanie nie ja—wyobrażenie (Vorstellung); 3) element wiedzy, poznawanie ja—świadomość (Bewustsein).

E l e m e n t y p o c h o d n e b e z p o ś r e d n i e:

złączenie poznawania z wyobrażeniem—czuciowość (tu mieszczą się postrzeżenia zmysłowe);

złączenie poznawania ze świadomością — intelekt (tu mieści się rozsądek, sąd, rozum warunkowy, wcielony w organizację fizyczną człowieka).

E l e m e n t y p o c h o d n e, p o ś r e d n i e, a l b o p r z e j ś c i o w e — s t a n o w i ą:

1) przejście od czuciowości do intelektu—wyobraźnia odtwarzająca, (tu mieści się pamięć i przewidywanie);

2) przejście od intelektu do czuciowości—wyobraźnia wytwarzająca, (tu mieści się konstrukcja i fantazja).

Trzy elementy pierwotne i cztery pochodne dają część elementarną teorji.

N a c z ę ś ć j e j s y s t e m a t y c z n ą s k ł a d a s i ę:

A. wpływ wyobrażenia na świadomość — uczucie;

B. wpływ świadomości na wyobrażenie — poznanie;

C. wpływ wzejemny dwu tych pierwiastków, dający harmonję systematyczną między wyobrażeniem i świadomością przez zbieg teleologiczny ku wytwarzaniu wiedzy — pojęcie, pojmowanie, (tu mieści się sąd teleologiczny dla wiedzy ładu i smak estetyczny dla wiedzy piękna i wzniosłości);

D. złączenie elementów pochodnych bezpośrednich: czuciowości i intelektu zapomocą elementu wiedzenia (Kenntniss) — potencjalność, (tu mieści się wiedza bez przyczynowości, a z punktu widzenia praktycnego mieści się wola).

Część elementarna i systematyczna wyczerpuje teorję (autotezję) to, co jest danego dla założenia władz psychicznych; wszystko to nazywa Wroński zawartością, albo ustanowieniem psychologicznem.

Z e s t a n o w i s k a f o r m y, z w i ą z k u, a l b o s t o s u n k u p s y c h o l o g i c z n e g o:

władzy wiedzenia odpowiada — uwaga (forma wiedzenia;
forma wyobrażenia—objektywizm;
świadomości—subjektywizm;
czuciowości—intuicja (Auschauung);
intelektu—koncepcja (Begriff;)
wyobraźni odtwarzającej—obraz;
wyobraźni wytwarzającej—szemat;
uczucia—ujęcie (apprehension);
poznania—apercepcja, pojęcia, pojmowania—refleksja, potencjalności—działanie (Taetigkait).

*) Czerpię to z rękopisów tłumaczeń tej tablicy, łaskawie udzielonych mi przez tłumaczy: p. Józefa Jankowskiego i p. Paulina Chomicza.

licją", był od całości Rzeczypospolitej odcięty gwałtem rozbiorów. Granice jego gwałciły w najdowolniejszy sposób jedność organiczną kraju, rozrywając województwa i powiaty, dorzecza rzek i działy wodne. Złodziej, który się tym łupem gwałtu obłowił i przez lat 150 nim karmił—Austrja—zginęła, runąwszy pod ciężarem swoich zbrodni, i oto łup powrócił do właściciela. Przez ostatnie lat pięćdziesiąt zresztą cząstka narodu polskiego, znajdująca się pod panowaniem Austrji, całkowitą władzę i nad tym sztucznym skrawkiem łupu polskiego—ową Wschodnią Galicją—sprawowała. Pragnąc dać Rusinom czas na uspokojenie się namiętności, po prowadzonej przez Niemców walce Ukraińców z Polską, chcąc im przy właściwem organizowaniu administracji miejscowej i wojewódzkiej dać niewątpliwie im się należące równouprawnienie i wolność narodowościową i językową—Polska utrzymuje tam tymczasowo stosunki, wytworzone przez wypadki i rozważa sposoby ustalenia tam ładu i bezpieczeństwa oraz odbudowania i podniesienia dobrobytu i pomyślności ludności. I oto nagle, ni stąd, ni zowąd — przychodzą jakieś pięć obcych mocarstw, i wspaniałomyślnie oświadczają, że jej dają mandat na lat 25 zarządzania tą swoją na rabusiach odzyskaną własnością! Prawda, te mocarstwa—to są nasi sojusznicy w walce z Niemcami, nasi przyjaciele i koledzy w Lidze Narodów, która ma zwiastować światu nową erę „praw narodów", równych dla wszystkich, tak małych, jak wielkich. I w imię tych szczytnych haseł, w imię tego braterstwa broni przeciw Niemcom—odrywają od organicznej jedności z Polską, która ani na chwilę od lat pół tysiąca przeszło nie ustawała—kawał naszego dziedzictwa i pozwalają nam wspaniałomyślnie przez lat 25 tam rządzić pod ich kontrolą, narzucając nam bardzo nieudolnie sklecony statut, gwarantujący miejscowej ludności tę autonomję i tę wolność narodowościową, której nigdy żaden Polak nie miał zamiaru jej zaprzeczać! Nawet Niemcy w haniebnym pokoju brzeskim, odrywając od Polski Chełmszczyznę, nie ośmielili się targnąć na niewątpliwą przynależność do Polski Lwowa, Tarnopola i Zbaraża, na nigdy nie przerywaną i niekwestjonowaną jedność Polski z jej ziemią Czerwieńską i Podolem: nawet Niemcy czuli, że ten akt byłby gwałtem większym, niż wszystkie rozbiory Polski, i że położyłby między nimi a Polską ostateczną zaporę nieprzepartą. Akt brzeski wszystkim uczciwym Polakom, którzy się co do Niemiec łudzili, otworzył oczy i wyleczył ich raz na zawsze od przyjaźni niemieckiej.

Co za obłęd polityczny pcha naszych przyjaciół angielskich, aby narzucać Koalicji akt, którego przyjęcie i przeprowadzenie musiałoby potargać węzły, tak serdecznie się między Polską, a aljantami nawiązujące, a tak niezbędne dla ubezpieczenia Europy przed odwetem niemieckim?

Argument, wysuwany przez Anglję,—jeden jedyny—to ten, że rzekomo ludność rusińska we Wschodniej Galicji nie chce należeć do Polski, że zatem zasada narodowości nie pozwala Lidze Narodów uznać tego kraju za definitywnie polski. Gdyby nawet tak było—to i to jeszcze nie uprawniałoby Ligi Narodów do decydowania bez nas i wbrew nam o naszej wła-

---

W technji, (autogenji) ustalającej, co trzeba zrobić, by spełnić władze psychiczne człowieka: w części elementarnej—

celem spełnienia czuciowości—doskonałość estetyczna;

celem spełnienia intelektu—doskonałość logiczna (cechami podwójnej doskonałości estetycznej i logicznej są: rozległość, jasność, precyzja, pewność);

celem spełnienia wyobraźni odtwarzającej przez prawo skojarzenia (asocjacji) obrazów—asymilacja (uduchowienie intuicji);

celem spełnienia wyobraźni wytwarzającej — okazanie (exhibition—ucieleśnienie koncepcji).

W części systematycznej:

dla spełnienia harmonji przedustawnej w wyobrażeniu i świadomości—mowa;

dla spełnienia potencjonalności przez wstępowanie nieograniczone do zasad i przez dedukcję nieograniczoną następstw—rozum niewarunkowy, jako prawo najwyższe wiedzy ludzkiej.

9. *NIECO Z BERGSONA.*

Widzieliśmy wyżej, że w złączeniu uczuciowości i intelektu wytwarzającem potencjalność i wolę (w treści i teorji), i działanie (w formie), leży według Wrońskiego warunek przejawu rozumu niewarunkowego, warunek istotnego poznania.

Tu przypomnijmy sobie, że i u Cieszkowskiego „spontaniczność", potencjalność, wola jest szczytem ducha „przez nią czucie z wiedzą się kojarzy i zaślubia z myślą byt".

Aby ocenić należycie zdobycze filozofji polskiej w tej dziedzinie i stwierdzić, czy w świetle nowych zdobyczy wiedzy nie tracą one na swej wartości, zwróćmy się do pracy nowożytnego francuskiego filozofa Henryka Bergsona, który znaczny wpływ na umysłowość dzisiejszą wywiera.

W dziele swem p. t. „Ewolucja Twórcza" *) pisze on... „można rozmyślać jak najrozumniej nad mechanizmem umysłu: nigdy nie uda się przekroczyć go zapomocą tej metody. Uzyska się coś bardziej złożonego, ale nie coś wyższego, lub choćby poprostu coś odmiennego. Trzeba postąpić gwałtownie i aktem woli wypchnąć umysł z jego własnej dziedziny." „Do istoty rozumowania należy zamykanie nas w kole tego co dane. Ale czyn rozrywa koło. Kto nigdy nie widział człowieka pływającego, powiedziałby może, że pływanie jest rzeczą niemożliwą, ponieważ, aby nauczyć się pływać, trzeba zacząć od utrzymywania się na wodzie, a więc umieć już pływać. W istocie rozumowanie będzie mnie zawsze przywiązywało do lądu. Ale jeżeli poprostu rzucę się do wody bez obawy, nauczę się pływać. Podobnie też w teorji jest rodzajem niedorzeczności chcieć poznawać inaczej, niż za pomocą umysłu, ale jeżeli śmiało przyjmiemy niebezpieczeństwo, może czyn przetnie ten węzeł, który rozumowanie zawiązało i nie rozwiąże". (str. 166 i 167).

Zogniskujmy się w tem, co w nas jest najbardziej oderwane od zewnętrzności i najmniej przesiąknięte zmysłowością. Poszukujmy w najdalszej głębi

*) Henryk Bergson „Ewolucja Twórcza", przełożył dr. Florjan Znaniecki. Warszawa, 1913 r.

sności kilkusetletniej. I jaka w tym argumencie tkwi cyniczna hypokryzja, gdy się zestawi z jego zastosowaniem do nas—obojętność, z jaką Czechom przyznano dwa razy tyle Niemców, Słowaków, Rusinów i Madjarów, ilu jest samych Czechów, i tę bezwzględność, z jaką ten sam rząd Lloyd-George'a łamie niewątpliwą wolę Irlandczyków do niezależnego od Anglji państwowego bytu! Ale w dodatku przesłanka tego argumentu jest fałszywa. Rusini galicyjscy w swojej olbrzymiej większości nie mają zgoła żadnych aspiracyj państwowo-twórczych; pragną tylko spokoju, ładu—i ziemi; o ich niechęci należenia do Polski roznoszą po świecie fałszywe świadectwa jurgeltnicy niemieccy od lat kilkudziesięciu, i sztucznie rozagitowani kandydaci na bolszewików. Trochę czasu spokojnego, trochę organizacji ekonomicznej, trochę powojennego ratunku, kilka lat oświaty i bezwzględnego wykluczenia intrygi niemieckiej i dopływu marek i rubli—a rząd polski będzie w stanie dać światu dowody, że tak jak przez stulecia—jest Polska i dziś jedynem państwem, zdolnem do zapewnienia temu ludowi pełnego zadowolenia z państwowego współżycia. Ale—pod jednym warunkiem: że to nie będą rządy niemal okupacyjne mandatarjuszy nowych bezprawnych zaborców i gwałcicieli—Ligi Narodów—a prawowite rządy dziedziców tego kraju, przy udziale samej ludności. Ta ludność, o ile jest ruska, nie pragnie dziś w istocie niczego innego—tylko możności życia. Z równą słusznością możnaby żądać od Anglji, by przyjęła mandat zarządzania Walją, albo od Hiszpanji—by go nad Katalonją przyjęła.

I Anglja przyznaje, że żadna Ukraina samodzielna z tej Galicji Wschodniej nie może być stworzona. Musimy sobie z tego zdać sprawę—że podważenie praw Polski do tych wschodnich województw jest krokiem ku ich stracie nie na rzecz jakiejś nierealnej Ukrainy, ale na rzecz Rosji, która nigdy w tym kraju nie panowała, która go przy rozbiorach jak najchętniej oddała Austrji, bo był jej całkowicie obcym, która nigdy na serjo o jego zdobyciu nie myślała. Jedynem wytłomaczeniem politycznego celu tej koncepcji angielskiej jest uzyskanie dla międzynarodowego kapitału, który trzęsie mocarstwami, fantu na wschodzie Europy, którym się będzie szantażowało i Polskę i Rosję, aby je uczynić powolnemi dla wymagań „przyjaciół". I to jest właśnie takie smutne w ostatniej decyzji Rady Najwyższej, że rozwiewa ona wszelkie złudzenia co do Ligi Narodów: demaskuje ją jako syndykat potężnych dla bezwzględnej eksploatacji słabych.

I Polska nie może dać się tak bez protestu ograbić ze swoich słusznych praw. Traktatu w tej formie żaden Polak z dobrej woli nie podpisze. A jeżeli go na nas przyjaciele szantażem wymuszą nawet w zmienionej formie—będziemy musieli dołożyć wszelkich starań, aby przez wytężoną pracę na wszystkich polach jak najrychlej wyjść z szeregu słabych, eksploatowanych do szeregu potężnych, w których gronie nareszcie równoprawny głos Polski kres położy polityce gwałtu, obłudy i krzywdy.

Odwet niemiecki.

Ale tymczasem wszystkie nasze poczynania polityczne muszą być kierowane według głównego zagad-

---

nas samych punktu, w którym czujemy się najbardziej na wewnątrz naszego własnego życia. Zanurzamy się wówczas w czystem trwaniu, w trwaniu, w którem przeszłość wciąż idąca naprzód bez przerwy nabrzmiewa nową teraźniejszością. Ale jednocześnie czujemy, że sprężyna naszej woli rozciąga się aż do ostatnich granic... Nader rzadkie są to chwile, w których do tego stopnia chwytamy samych siebie; utożsamiają się te chwile z naszemi czynami prawdziwie wolnemi. Nasze uczucie trwania, to znaczy zlanie się naszego „ja" samego z sobą, dopuszcza różne stopnie, ale im głębsze uczucie i zlanie się zupełniejsze, tem bardziej życie, w którem pogrążają nas one, wchłania umysłowość, dzięki temu, że ją przekracza. Do rzeczywistych chwil rzeczywistego trwania, umysł bezwątpienia znajduje dostęp po ich przeminięciu, odtwarzając nowy stan z szeregu widoków, zdjętych z niego od zewnątrz i, o ile się da, podobnych do czegoś już znanego: w tem znaczeniu stan zawiera umysłowość in potentia niejako. Przekracza ją jednakże, pozostaje nawet niewspółmierny z nią, ponieważ jest niepodzielny i nowy...

Im bardziej uświadamiamy sobie nasz postęp w czystem trwaniu, tem lepiej czujemy, że części naszej istoty wchodzą w siebie nawzajem, i cała nasza osobowość ogniskuje się w jednym punkcie, a raczej w jednem ostrzu, które wrzyna się w przyszłość, nacinając je bez przerwy. Na tem polega wolne życie i wolna działalność. Przeciwnie zaś,—opuśćmy się, zamiast działać, oddajmy się marzeniom. Z tą samą chwilą nasze ja się rozprasza, nasza przeszłość, która dotychczas skupiła się w sobie, w tym niepodzielnym impulsie, którego nam udzielała, rozkłada się na tysiące wspomnień uzewnętrzniających się względem siebie nawzajem. Zrzekają się one przenikania się wzajemnego, w miarę, jak coraz bardziej zastygają. Nasza osobowość zstępuje tym sposobem w kierunku przestrzeni". (str. 172 i 173).

„W czynie wolnym, gdy kurczymy całą naszą istność, aby pchnąć ją naprzód, mamy świadomość mniej lub więcej jasną naszych pobudek i bodźców, a nawet, ściśle biorąc, stawania się, przez które organizuje się w nich czyn; ale czysta wola, prąd, przechodzący przez tę treść i udzielający jej życia, jest czemś, co zaledwie czujemy, co najwyżej muskamy w przejściu. Spróbujmy wejść w nią choćby na chwilę, nawet wtedy chwycimy tylko chcenie indywidualne, cząstkowe. Aby dojść do zasady wszelkiego życia, zarówno jak wszelkiej materjalności, trzebaby pójść jeszcze dalej. Czy to jest niemożliwe? nie, zapewne, mamy historję filozofji, która świadczy nam o tem.

Niema trwałego systemu, któryby nie był, przynajmniej w niektórych swych częściach, ożywiony przez intuicję... Intuicja, gdyby mogła trwać dłużej, niż kilka mgnień, zapewniłaby nie tylko zgodność filozofa z własną jego myślą, ale również zgodność wszystkich filozofów pomiędzy sobą. Tak, jak istnieje, przelotna i niepełna, jest ona w każdym systemie, co warte więcej od systemu i co go przeżywa". (str. 203 i 204).

„Na naszą osobowość, na naszą wolność, na miejsce, jakie zajmujemy w całokształcie przyrody, na nasze pochodzenie, a może też na nasze przeznaczenie, rzuca ona światło drżące i słabe, ale pomimo to przenikające mrok tej nocy, w której nas zostawia umysł. Temi intuicjami rozwiewnemi, oświetlającemi swój przedmiot tylko od czasu do czasu, owładnąć powinna filozofja, przedewszystkiem, aby je podtrzymać, następnie zaś, aby je rozszerzyć i pogodzić tym sposobem pomiędzy sobą.

nienia chwili: uniemożliwienia odwetu niemieckiego. Powiada przysłowie, że kogo Pan Bóg chce ukarać, rozum mu odbiera. Niemcy, pod klątwą kary Bożej pozostające, na oślep zdają się pędzić ku ostatecznej katastrofie. Przynajmniej na to wskazuje ich nagła ucieczka z Paryża w przeddzień niemal podpisania dokumentów odbiorczych ratyfikacji traktatu, której się przedtem tak natarczywie domagali. Zarówno wynurzenia Noskego, jak i udział Focha w naradach Rady Pięciu i zarządzenia przygotowawcze Koalicji, dowodzą, że po obu stronach liczą się poważnie z możliwością wypowiedzenia zawieszenia broni, którego warunków Niemcy nie chcą do końca wypełnić, rozdarcia pokoju wersalskiego i wznowienia wojny światowej. Foch miał oświadczyć, że jest zupełnie gotów do wykonania planu, przed którym Niemcy przed rokiem skapitulowali: na wiatr takich słów by nie rzucał. Nie pragnąc wojny, szczerze i gorąco pożądając pokoju, nie boimy się przecie dokończenia wojny, tak nieopatrznie przed rokiem zatrzymanej w pół ciosu: Polsce musiałoby ono przynieść tylko zyski: Gdańsk byłby definitywnie zdobyty, plebiscyty zbyteczne, a i o wschodnie granice już by nam nikt wstrętów czynić nie śmiał, gdybyśmy przez udział swój w walce, jako równorzędne nareszcie mocarstwo, zabezpieczyli walczących na zachodzie przed odsieczą bolszewicką, i dopomogli do ostatecznego złamania potęgi niemieckiej, choćby dzielnie tylko wytrzymując jej atak na sobie, dopókiby Foch od tyłu ciosu śmiertelnego jej nie zadał. I dlatego my mamy wszelkie racje do wytrwania niezłomnie w sojuszu, nawet pomimo prób Anglji tak niegodziwego krzywdzenia Polski-sojuszniczki. Nasze spory z Anglją, i przepieranie się z jej staremi, bardzo dawnemi zobowiązaniami wobec Rosji, przeminą; powoli musi ustąpić system świętokradzkich zobowiązań z rozbiorczemi, zbójeckiemi dążeniami—zasadzie istotnego uznania naszej wolności i praw nieprzedawnionych; natomiast nasza walka z Niemcami jest wieczna, jak nieprzemożona jest różnica Niemca i Polaka.

Rokowania berlińskie.

Dlatego takim niepokojem i takim niesmakiem przejęły opinję publiczną polską rokowania delegacji naszej w Berlinie—panów Korfantego i Djamanda—prowadzone bez wiedzy delegacji naszej w Paryżu, bez porozumienia z aljantami i bez wiedzy Sejmu, znacznie w zakresie swoim rozszerzone. Zamiast projektowanych umów kompensacyjnych ekonomicznego, doraźnego i tymczasowego znaczenia—ogół został zaskoczony robotą dyplomatyczną, która przez tajemnych inspiratorów miała być wyzyskana dla skucia nas na nowo z Niemcami, dla uzależnienia nas politycznie i ekonomicznie od Niemiec, dla asekuracji nielojalnej w bezpośrednim z Niemcami traktacie od możliwego zawodu, gdyby traktat wersalski miał nie wejść w życie. Niesłychana lekkomyślność i łatwowierność wobec Niemców, niezmiernie ryzykowne koncesje polityczne, przekrawujące ramy traktatu pokojowego (jak przyznanie prawa żeglugi na Wiśle, komentarz niemiecki do umowy o wymianie „przestępców politycznych", pozbawiający Polskę oskarżenia przeciwko gwałcicielom prawa narodów, których listę mamy podać wraz z innemi państwami międzynarodowemu trybunałowi, projektowane przyznanie pewnych praw szkolnych obywatelom polskim niemieckiej narodowości na podstawie umowy z rządem niemieckim)—to wszystko do głębi wzburzyło opinję kół sejmowych. Na szczęście spostrzeżono się w porę. Za niefortunne projekty pobocznych traktatów z Niemcami odpowiada Rząd, którego już niema, jak również za nietakty i nielojalności, przy tej okazji wobec sojuszników popełnione; na żądanie delegacji paryskiej, uprzedzające kompromitujące Polskę wezwanie koalicji, wszelkie rokowania z Niemcami przeniesiono do Paryża, i zapewniono im udział powszechnych gwarantów wielkich traktatów—Aljantów; niezbędne warunki ekonomicznych i administracyjnych układów zostały wcielone do protokółu odbiorczego, przygotowanego dla Niemców; a żadnych dalej idących umów i jakichkolwiek bezpośrednich i nie objętych akcją kongresową układów z Niemcami Polska ratyfikować nie będzie. A jeżeli traktat wersalski i na nim oparte wymagania i umowy nie dojdą do urzeczywistnienia — Polska na równi z Aljantami stanie w pierwszym szeregu walczących o dokończenie wojny i o zupełne zwycięstwo. A takiego entuzjazmu, jak ten, który tym walkom towarzyszyć będzie—od początku wojny w Polsce nie było, pomimo trudności i możliwych klęsk chwilowych.

Przesilenie rządowe.

Prace sejmowe uległy przerwie. Kierownicy polityczni klubów są pochłonięci kryzysem ministerjalnym. Przebieg tego kryzysu stanowi *curiosum*, prawdziwą osobliwość w dziejach parlamentaryzmu. Z najwyższem napięciem i ze wzrastającą niecierpliwością śledzi ogół i całe środowisko sejmowe wszystkie próby jego rozwiązania, obracające się naokoło kwestyj osób, sympatyj, antypatyj, pretensyj— względów taktycznych—w sieci intrygi i tajemnych dążeń. Dobro Rzeczypospolitej niedostatecznie znaczną część Sejmu oży-

---

Im bardziej postępuje ona w tej pracy, tem wyraźniej zauważa, że intuicja jest duchem samym i w pewnem znaczeniu życiem samem: umysł wydziela się z niej w przebiegu, naśladującym ten, który zrodził materję. Tak objawia się jedność życia umysłowego. Poznaje się ją tylko wtedy, gdy się zajmie stanowisko w intuicji, aby stamtąd przyjść do umysłu, od umysłu bowiem nigdy się nie przejdzie do intuicji". (str. 227 i 228).

„Djalektyka jest konieczna, aby wystawić intuicję na próbę, konieczna również, aby intuicja odbiła się w pojęciach udzieliła innym ludziom, ale nader często rozwija ona tylko wynik tej intuicji, która ją przekracza. Prawdę mówiąc, są to dwa sposoby postępowania o przeciwnych kierunkach; w tym samym wysiłku, przez który pojęcia wiążą się z innemi pojęciami, rozwiewa się intuicja, którą pojęcia miały zamiar przechować. Filozof jest zmuszony opuścić intuicję, gdy już wziął z niej rozpęd, i zaufać sobie samemu, aby prowadzić ruch w dalszym ciągu, popychając teraz pojęcia jedne za drugiemi..... Djalektyka jest tem, co zapewnia zgodność naszej myśli z sobą. Ale na drodze djalektyki, która jest tylko rozprężeniem intuicji, możliwe są liczne odmienne zgodności, a tymczasem istnieje tylko jedna prawda... Przedmiot filozofji byłby osiągnięty, gdyby ta intuicja mogła się podtrzymywać, uogólniać, a zwłaszcza zapewnić sobie zewnętrzne punkty wytyczne, aby nie zabłądzić. Na to zaś konieczny jest ciągły ruch tam i z powrotem pomiędzy przyrodą a duchem". (str. 204).

(D. c. n.).



wia, aby się narzucić z całą mocą wszystkim, i skupić wszystkich ludzi dobrej woli i wszystkie czynniki odpowiedzialne około jednego programu: stworzenia nareszcie rządu prawdziwie narodowego, z najlepszych uzdolnieniem, miłością Polski i doświadczeniem ludzi złożonego, wyraźnie i stanowczo stojącego na czele narodu do walki z rewolucją i z wszelką zdradą aktywistyczną, ku Niemcom w przepaść Polskę ciągnącą. Ale zbliżamy się przecież do tego jedynego, koniecznego rozwiązania: między narodem a spółką rewolucyjno-aktywistyczną, tym starym, odwiecznym, przeciwnym naturze, zdawałoby się że tak zawsze naturalnie się odnawiającym sojuszem dwóch krańcowych skrzydeł przeciwko sercu narodu—musi być stoczona walka nieubłagana i jawna, zakończona zwycięstwem narodu. Czy ten rząd, który się teraz z takim trudem tworzy, przy sabotażu z tylu stron, będzie już tym wodzem bohaterskich wyzwolin—jutro pokaże; raczej przypuszczać można, że będzie lontem, który do zapalenia prochów dotrwa i przygotuje pole walki i jej arsenały. Po ukończeniu przesilenia zdamy z jego przebiegu dokładną sprawę czytelnikom: jest to pouczający rozdział naszej współczesnej sejmowej historji.

X.

Głupstwo urzędowe.

Przysięga urzędników.

W „Monitorze Polskim" spotykamy w ostatnich czasach za różnemi podpisami wydane dekrety, wprowadzające nową formułę przysięgi dla ministrów, sędziów i różnych urzędników. Na pierwszy zaraz rzut oka uderza katolika, że te roty przysięgi powołują się na „Boga Wszechmogącego", nie określając Go zwykłem chrześcijańskiem omówieniem: „w Trójcy Świętej Jedynego", i że kończą się wyrazami „Tak mi Panie Boże dopomóż" bez dodatku „i niewinna Syna Jego Męka". Mamy zatem do czynienia z rotą przysięgi niechrześcijańską, a ogólno-deistyczną, jednakową dla chrześcijan, mahometan, żydów i t. d. Nie przypuszczamy, aby to było robione z premedytacją antykościelną; zapewne miarodajnym tu był wzgląd czysto praktyczny—ujednostajnienia roty przysięgi dla wszystkich, wierzących w Boga, niezależnie od ich wiary (dla niewierzących przysięga wogóle nie miałaby sensu, bo ich do niczego nie zobowiązuje). Dlatego, że nie przypuszczamy tu premedytacji — podajemy tę sprawę rozwadze katolickiej opinji publicznej jako pospolite „głupstwo urzędowe", których taką galerję nieprzebraną dostarcza nam dzień każdy.

Jeżeli dla projektującego praktyczną formułę roty urzędnika rzecz wydała się małej wagi, to dla wierzącego katolika—jest to rzecz wagi pierwszorzędnej. Przysięga jest aktem religijnym, i stanowi powołanie się na świadectwo Boga dla stwierdzenia szczerości woli i prawdziwości zobowiązania, które na siebie z przysięgą bierzemy. Otóż akt religji musi w swojem sformułowaniu odpowiadać ściśle doktrynie wiary, na której religja danego człowieka się opiera.

O tem, czy dany tekst tej doktrynie odpowiada—może decydować tylko władza kościelna—a nie urząd świecki. I katolikom, ściśle biorąc, nie wolno składać żadnej przysięgi według roty, nie zatwierdzonej przez władzę duchowną. Nie omylimy się zapewne, twierdząc, że żadna katolicka władza duchowna roty przysięgi, nie stwierdzającej, że się powołuje na Boga w Trójcy Świętej Jedynego, którego Syn był za nas umęczony—by nie zatwierdziła. Ostatnia okoliczność mogłaby być ubocznie stwierdzona przez powołanie się na Ewangelję, której tekst powinien być podłożo-

---

X. PROF. AL. WÓYCICKI.

Robotnik polski.

(Szkic socjologiczny)

(Ciąg dalszy).

IV.

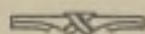
A skutki tych okropnych warunków i półniewolniczego bytowania naszej klasy robotniczej? Są one fatalne i dla robotnika i dla całego narodu. Jako następstwo nieuniknione, warunki te wytworzyły ten stan zaognienia sprawy robotniczej, na jaki z bólem patrzymy w chwili obecnej. Masy robotnicze polskie są ciemne, niewyrobione, niezorganizowane zawodowo, niekarne, nieuobywatelnione, posiadają takie wady kardynalne, jak żadna klasa robotnicza w Europie z wyjątkiem chyba Rosji. Główną ich wadą jest ta niesłychana ciemnota umysłowa—ogólna i zawodowa, jakiej nie spotkać w innych krajach europejskich. Ta właśnie ciemnota powstrzymywała zdrowy postęp naszej klasy robotniczej. Nadmierna bowiem proletaryzacja mas bez kulturalnego na nie oddziaływania ze strony społeczeństwa, pozbawionego, jak nasze, wszelkich po temu warunków i środków, sprzyjała zdziczeniu obyczajów, zwyrodnieniu moralnemu i fizycznemu ludu, zastojowi klasowemu i zawodowemu, wstecznictwu umysłowemu robotnika polskiego. „Królestwo Polskie"—słusznie mówił poseł Łempicki w Dumie rosyjskiej—nie posiada ani wielkich kapitałów, ani wielkich bogactw przyrodzonych; pozostaje mu za to trzecia mocna dźwignia — praca, i na niej to opiera się cały przemysł kraju naszego. Jednak, żeby owa praca zdołała wytrzymać współzawodnictwo obce, musi być umiejętną i wydajną. A tych zalet udziela pracy wykształcenie ogólne i zawodowe.

„Co do oświaty—mogę słowa zastąpić liczbami: w okręgach szkolnych cesarstwa wydatek na szkoły początkowe czyni od 16 do 42 kop. na 1 mieszkańca; w Warszawskim zaś okręgu naukowym—zaledwie 9 kop. Na 1000 mieszkańców cesarstwa przypada 43 uczniów, w Królestwie—29 zaledwie, w Prusiech zaś 200. Analfabeci w Królestwie tworzą 50 proc. ludności, a wśród robotników łódzkich liczba ich dosięga 64 proc. Należy przytem nadmienić, że szkoły rządowe, zarówno pod względem programu nauk, jako też osobliwych sposobów kształcenia, nie cieszą się zaufaniem robotników; pracownicy przemysłowi posyłają swe dzieci do szkół tych jedynie z konieczności.

„Wobec takich warunków oświaty nic dziwnego, że praca robotnika nie może być ani umiejętną, ani wydajną. Nie wywiązując się ze swych bezpośrednich obowiązków w dziedzinie oświaty, rząd jednakże pragnie zachować sobie monopol dostarczania strawy umysłowej robotnikom; przeto ściga wszelką inicjatywę prywatną w zakresie szkolnictwa i zapatruje się na krzewienie oświaty pośród robotników, jako na coś występnego".

ny pod rękę przysięgającego i przezeń ucałowany. Jak to się bardzo często początkującym naszym urzędnikom zdarza—przekroczyli swoją kompetencję i zabawili się—w teologów. Ministrowie, sędziowie i urzędnicy katolicy—powinni zażądać przed złożeniem przysięgi—ustanowienia dla nich roty, której tekst byłby uprzednio zatwierdzony przez władzę duchowną. Bez tego autorytetu akt religji, jakim jest każda przysięga, nie może być godnie spełniony.

X. K. L.



Rezultaty polityki finansowej p. Bilińskiego.

Piąty już miesiąc upływa od czasu powołania na stanowisko ministra skarbu dr. Leona Bilińskiego. Jeżeli przypomnimy sobie, jak wielkie nadzieję społeczeństwo polskie we wszystkich trzech zaborach pokładało w jego osobie, w jego wiedzy, zdolnościach i doświadczeniu w kierowaniu sprawami finansowemi, to dziś, po upływie pięciu miesięcy jego urzędowania, siłą rzeczy nasunąć musi się pytanie, co w okresie tym zostało zrobione w celu poprawy finansów Państwa? Czy przedsięwzięto poważne prace w kierunku opracowania wytycznych dla państwowej polityki podatkowej, czy umiano przedsięwziąć środki, któreby zapobiec mogły spadkowi polskiej waluty, czy przystąpiono do przeprowadzenia unifikacji prawodawstwa skarbowego w trzech zaborach, czy wreszcie zarządzono reorganizację lokalnych urzędów skarbowych w Kongresówce? Na wszystkie te pytania można dać odpowiedź negatywną. Ani w dziedzinie podatkowej, ani organizacyjnej, ani wreszcie ustawodawczej nie widzieliśmy inicjatywy ze strony ministra Bilińskiego. Jedynie jeszcze w sprawie walutowej ministerjum skarbu wykazało pewną inwencję, niestety jednak zarządzenia ministerjalne dały wyniki ujemne.

Rozporządzeniem ministra skarbu z dn. 23 września r. b. powołana została do życia Państwowa Centrala Dewiz, która, w celu zapobiegania i ukrócenia spekulacji walutami i walorami zagranicznemi, otrzymała prawo ustanawiania obowiązującego dla wszystkich obrotów kursu walut zagranicznych, oraz roztaczania kontroli nad wszelkiemi operacjami finansowemi, wywierającemi wpływ na kurs waluty. W tym celu zarządzono, aby wszelkie dysponowanie z Polski za granicę lub z zagranicy do Polski, oraz dokonywanie tranzakcyj w granicach Państwa Polskiego sumami w walucie zagranicznej i dewizami, a więc: zagranicznemi pieniędzmi i banknotami, przekazami, czekami, wekslami, oraz wszelkiego rodzaju wypłatami i pozostałościami rachunkowemi i uzyskanemi zagranicą kredytami mogły być dokonywane jedynie za pośrednictwem lub zezwoleniem Państwowej Centrali Dewiz. Również jedynie za zezwoleniem Centrali Dewiz mogły być zaciągane, tak przez osoby prywatne, jak i przez urzędy zobowiązania u osób lub firm, mających siedzibę zagranicą.

W związku z powyższem ustanowiono obowiązek zgłoszenia w Centrali Dewiz wszelkich wartości, swobodne dysponowanie któremi zostało zakazane, oraz zagranicznych papierów procentowych i dywidendowych, a także ustalono obowiązek wyjednywania zgody Centrali na wszelki przewóz towarów przez granicę.

Zarządzenia powyższe miały na celu umożliwienie rządowi orjentowania się w stanie narodowego bilansu płatniczego, a więc w ustosunkowaniu zobowiązań polskich do zagranicznych, oraz przedsiębrania środków w celu poprawy tego bilansu.

Tak jasno a w krótkich słowach przedstawił w r. 1913 poseł robotniczy stan ciemnoty oraz jej przyczynę wśród polskich rzesz pracowniczych.

Jeszcze wyraźniej mówią i piszą o tem obcy. Tak w roku 1910 publicysta francuski Henryk Wimard pisał o robotniku w Łodzi następujące słowa smutnej niestety prawdy: „Mieszkaniec tego centrum robotniczego, przedewszystkiem Polak, nie ma nic z tego, czego potrzeba, aby stać się dobrym robotnikiem współczesnym: mało wykształcony (w r. 1896 w Łodzi 60 proc. ludności nie umiało czytać, a w 1906 roku w Warszawie—53 proc.), nie dość zręczny, z rękami grubemi i nawykłemi do ciężkich narzędzi rolniczych, powolny w ruchach i myślach, bez inicjatywy, niekarny, niepunktualny, często niewstrzemięźliwy, dostępny dla agitacji wielkiemi frazesami, mało oszczędny i przewidujący. Polak dużo czasu, kilka pokoleń zapewne będzie musiał zużyć, zanim wyrówna jako robotnik Niemcowi".

Są to gorzkie słowa prawdziwej, niestety, charakterystyki. Jeszcze boleśniejszą, okrutną poprostu charakterystykę pracownika polskiego, wychodzącego za chlebem do obcych, dają inni cudzoziemcy.

„Przybywa tu do nas żywioł nędzny, mało wartościowy, obniżający kulturę"—mówił o Polakach Woodrow Wilson, prezydent Stanów Zjednoczonych. „Widziałem barbarzyńców, o jakich istnieniu w Europie nie miałem pojęcia"—odzywał się o ludzie naszym pewien Norweżczyk, często spotykający wychodźców polskich w porcie Antwerpji.

W kraju własnym, gdzie wszyscy zżyliśmy się z sobą, mniej to zwraca uwagi. Natomiast skoro nasz robotnik wejdzie w inne środowisko pracy, odrazu czuje się tam niby na innej planecie, nie rozumie wielu rzeczy, nie zna narzędzi pracy sobie wyznaczonej, nie pojmuje przepisów, nie czuje własnej godności ludzkiej; nie czyta gazet ani książek, nie szuka rozrywki dla ducha wówczas, gdy wypoczywa ciało.

Co więcej, ten brak oświaty ogólnej i zawodowej odbiera pracownikowi możność znalezienia zarobku na obczyźnie jak i we własnym kraju. U nas zarobki nie są tak trudne, jak sobie to zwykle wyobrażamy; tylko lud nasz pracujący nie umie szukać pracy, bo jest ciemny i fachowo nie przygotowany do życia: byle trudność, byle przesilenie wytrąca go z regularnego trybu, a wtedy szuka on wyjścia w kradzieży, włóczęgostwie, żebractwie, a ostatecznie—w wychodźtwie do obcych. I jest to proces nieunikniony w warunkach naszych. Ludność wzrasta bardzo szybko, a rozwój gospodarczy i oświatowy nie podąża za tem w tempie równoległem.

Na wsi wychodźtwo reguluje nieco stosunki, jako tako przywraca równowagę; zato w miastach, rosnących w ludność prawie po amerykańsku, gromadzi się proletarjat, który przy pierwszem lepszem przesileniu, o co w ustroju wysoce kapitalistycznym wcale nie jest trudno, przeradza się w lumpenproletarjat, czyli w gałgański proletarjat, jak mówią Niemcy. O Łodzi np. wszyscy dobrze wiemy, że jest to jedno gniazdo rozbójnictwa w stanie po części utajonym, po części zaś czynnym. Inne miasta idą również w tym kierunku z prostej konieczności.

Ten ostatni cel mógłby być osiągnięty jedynie przez zmniejszenie naszego wwozu do minimum przy równoczesnem wzmożeniu wywozu. Przez nadanie Centrali Dewiz prawa wydawania pozwoleń na wwóz towarów zagranicznych do kraju i wywóz towarów krajowych za granicę, ministerjum skarbu miało zamiar wpłynąć na normalne ukształtowanie naszego handlu z zagranicą. Niestety jednak wykonanie zamierzeń, ministerjum skarbu powierzone zostało nieudolnym rękom.

Centrala Dewiz nie mogła, czy też nie umiała wykorzystać swych praw w kierunku ograniczenia importu towarów zagranicznych do Polski. Dochodziły wprawdzie wieści, że wstrzymaniu uległ dowóz artykułów żywnościowych z Ameryki, uskuteczniany przez ministerjum aprowizacji, nie widać było natomiast zarządzeń, któreby zatamowały dowóz towarów luksusowych. Perfumy i mydła paryskie, obuwie amerykańskie, angielskie materjały na ubranie i inne przedmioty, nie należące do kategorji niezbędnie potrzebnych, pojawiają się coraz liczniej na naszym rynku.

Centrala Dewiz nie umiała również wypełnić drugiego swego zadania, polegającego na ułatwianiu polskiego wywozu. Przeciwnie, ciągle dawały się słyszeć ze strony sfer kupieckich narzekania na zbyt powolne załatwianie spraw w Centrali. Wyjednanie w tej instytucji zgody na wywóz towarów ciągnęło się nieraz tygodniami, co przy dzisiejszych wahaniach walutowych paraliżuje polski eksport, uniemożliwiając kupcom przeprowadzanie kalkulacyj handlowych.

Na jeden jeszcze fakt, ujemnie świadczący o działalności Państwowej Centrali Dewiz, zwrócić należy uwagę. Jeżeli instytucja ta miała z pożytkiem i w całej rozciągłości spełniać rolę głównego płatnika i kontrolera finansowego narodu polskiego, to winna być ona zaopatrzona w odpowiedni zapas walut obcych; wtedy tylko Centrala Dewiz mogłaby rzeczywiście ustalać kursy walutowe i zapobiegać różnym machinacjom spekulantów. Przez cały czas swego istnienia Centrala cierpiała ciągle na brak obcych walut, skutkiem czego kursy ogłaszane przez nią urzędownie nie miały faktycznie znaczenia, gdyż nie odpowiadały kursom istniejącym na różnych czarnych giełdach; skutek chronicznego braku obcych walut w Centrali był taki, że ludzie, potrzebujący zaopatrzyć się w pieniądze zagraniczne, musieli korzystać z usług czarnych giełd i pokątnych kantorów wymian, które, nie podlegając kontroli władz urzędowych, dopuszczały się przeróżnych spekulacyj.

Niedostateczne zaopatrzenie portfelu Centrali Dewiz dochodziło do tego, że ministerjum spraw wojskowych zmuszone było skreślić ze swego budżetu pewne pozycje wydatkowe, ponieważ wymagały one nabycia paru miljonów marek niemieckich, których Centrala nie posiadała. Wprawdzie polityka niekupowania marek niemieckich uzasadnia się obawą zwiększenia disagia między walutą markową polską i niemiecką, jednak posiadanie pewnych zapasów tej ostatniej waluty w portfelu Centrali Dewiz musi być uważane za konieczne, ze względu na szereg tranzakcyj handlowych, które zawiera się tylko w markach niemieckich.

Tak więc funkcjonowanie Centrali Dewiz przedstawiało bardzo wiele do życzenia, nie osiągnęło przeto pożądanych rezultatów. Kursy urzędowe, ogłaszane codziennie przez Centralę Dewiz, wykazywały stały spadek waluty markowej polskiej. Według kursu z dn. 26 września franki francuskie stały po 4.15 mk., franki szwajcarskie po 6.50 mk., w ostatnich dniach istnienia franki francuskie podniosły się do 5, szwajcarskie zaś do 7. Po zniesieniu Centrali spadek markowej waluty polskiej daje się w dalszym ciągu zauważyć; obecnie franki francuskie notowane są po 8.50.

W szczególności brak oświaty zawodowej tamował normalny rozwój klasy pracowniczej. Źródłem bowiem nędzy robotniczej jest nie tylko niska płaca tudzież drożyzna życia, lecz nadto i brak wykształcenia fachowego, któreby podnosiło wydajność pracy robotniczej, a tym sposobem wpłynęło na podniesienie zarobków. W naszych czasach robotnik jest coraz kosztowniejszy; winien za to być coraz lepszym materjałem, a praca jego—coraz doskonalszą i bardziej wydajną. Tymczasem, jakże inaczej przedstawia się rzeczywisty stan rzeczy!

Przytem sam rozwój przemysłu nowoczesnego niezbędnie wymaga inteligentnego robotnika. Przenosić worki z towarem może każdy robotnik, posiadający siłę fizyczną; ale do dozoru elewatora trzeba robotnika wykwalifikowanego. Tylko taki robotnik jest czynnikiem rozwoju przemysłowego i tylko taki żądać może stałej podwyżki płacy.

Wiadomo ogólnie, iż w wielkim przemyśle współczesnym ilość pracy, opłacanej „od sztuki", jest wyższa od ilości pracy, opłacanej „na dniówkę". Sami to spostrzegamy w przemyśle, zwłaszcza górniczym, hutniczym, przędzalnianym, tkackim. W Łodzi przed wojną, gdzie znaczna większość robotników była opłacana od sztuki, fabrykanci twierdzili, że robotnicy mogliby sami podnieść swe zarobki, gdyby zechcieli lub też umieli pracować intensywniej. Wielu jednak pracowników nie może zdobyć się na wyższą sprawność pracy, gdyż jest między nimi mnóstwo takich, którzy przybyli względnie niedawno ze wsi, jako surowy materjał roboczy; wielu nie zdołało opanować techniki pracy przy warsztatach i tkalniach lub przędzalniach. To też robotnik polski nie ma tej kultury pracy, jaką posiada jego towarzysz zagraniczny. Nic przeto dziwnego, że ten kapitalny brak oświaty ogólnej i zawodowej odbierał pracownikowi polskiemu możność wyzyskania własnych sił, zdolności własnych do pracy, pchał go naprzód, ale w kierunku nędzy i występku, tamując zdrowy jego rozwój klasowy i zawodowy.

Naturalnym skutkiem tej ciemnoty były wady moralne robotnika polskiego, które stały się też nie małą zawadą na drodze jego postępu klasowego, jak np. ociężałość w ruchach i myślach, brak poczucia swej godności, służalczość i uniżoność wobec zwierzchnika, z drugiej zaś strony—niesforność, niepunktualność, niewstrzemięźliwość, brak poczucia solidarności zawodowej. Zwłaszcza godzien zaznaczenia jest w robotniku naszym brak poczucia godności obywatelskiej, albowiem wada ta zatamowała w klasie robotniczej na długi czas źródło żywiołowego rozpędu ku wolności i równouprawnieniu. Pod tym względem nasza klasa pracownicza zupełnie różni się od zagranicznej. Na Zachodzie robotnik jest synem stanu rzemieślniczego, kulturalnie i zawodowo wyrobionego, mającego swoje dzieje, swe tradycje, swą chlubną przeszłość cechową, miłującego wolność i nieprzepartcie dążącego do zdobycia równych z innemi klasami praw obywatelskich.

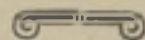
W Polsce, jak powiedzieliśmy, robotnik przemysłowy jest dzieckiem wsi polskiej, tego synonimu zaniedbania, ciemnoty, pierwotności. Nie miał tedy ani swych tradycyj, ani umiłowania wolności, których w praktyce nigdy nie znał. Jeżeli nawet pochodził ze

Jak widzimy więc—powołanie do życia Centrali Dewiz, jedyna kapitalna reforma ministra Bilińskiego podczas jego pięciomiesięcznego urzędowania—nie przyniosło pożądanych rezultatów. Centrala na skutek nieustannych protestów ze strony społeczeństwa uległa skasowaniu. Innych przejawów działalności p. Bilińskiego nie mieliśmy możności skonstatować, natomiast świadkami jesteśmy bardzo ciekawego zjawiska, które wymagałoby bardziej szczegółowego wyjaśnienia przez sfery urzędowe, obecnie bowiem niepodobna jest jeszcze ustalić, czy jest ono dziełem p. Bilińskiego. Zjawiskiem tem jest stałe podnoszenie się kursu korony austrjackiej w stosunku do marki polskiej. Kurs korony wynosił zanim p. Biliński objął stanowisko ministra skarbu około 0.50 mk., mniej więcej w początkach października zaczął się stale podnosić i dziś dochodzi do 0.71 mk. Zjawisko to jest tem dziwniejsze, że notowania na giełdach zagranicznych nie wykazują dla korony tendencyj zwyżkowych. Uznać więc należy, że właściwie ma miejsce nadzwyczajny spadek kursu marki polskiej w stosunku do korony, dochodzi on obecnie do 20 % kursu z przed 4 miesięcy. Spadek kursu marki w stosunku do korony wywołuje dość silne rozgoryczenie w tych dzielnicach Państwa Polskiego, gdzie obowiązuje waluta markowa. Na tem tle rodzą się najróżnorodniejsze zarzuty przeciwko osobie ministra skarbu, któremu zarzucają faworyzowanie waluty koronowej i przedsiębranie środków, mających na celu sztuczne obniżenie kursu marki. Jako przykład wskazują na fakt wypłacania obecnie pensyj urzędnikom i wojsku w Małopolsce w markach, skutkiem czego wytwarza się zbytnie przesycenie rynku galicyjskiego walutą markową, co w konsekwencji pociąga za sobą jej spadek.

Sprawa powyższa wymagałaby ze strony ministra skarbu dłuższego wyjaśnienia na forum sejmowem, względnie w komisji finansowej Sejmu. Należałoby ustalić, czy istotnie brak jest obecnie na rynku naszym waluty koronowej.

Wyjaśnienia takie być może usunęłyby nieufność do ministra Bilińskiego ze strony niektórych grup społecznych, co niewątpliwie przyczyniłoby się do szybszego rozwiązania obecnego przesilenia rządowego.

Jan Lubicz.



Dlaczego Dmowski jest w Polsce „niepopularny"?

„Tylko społeczeństwa trzeźwe umieją oceniać, inne — adorować lub bezcześcić".

(Norwid).

W ostatnich czasach ukazało się w prasie kilka artykułów, poświęconych powyższemu zagadnieniu. Próbowano je rozmaicie rozstrzygać, lecz jak mi się zdaje niezadowalająco. Trzeba bo sięgnąć do jądra rzeczy: do psychologji narodu naszego. W niej to tylko znaleźć potrafimy odpowiedź na to pytanie, którego treść, ujawniona w całej pełni, byłaby zatrważająca, gdyby... gdyby nie ratowała nas znowu ta sama psychika polska, mająca tak wybitnie zaznaczone przeciwieństwa w sobie: ową „duszę anielską w czerepie rubasznym", ów „ogień wewnętrzny pod lawą twardą i zimną, suchą i plugawą", ów wreszcie krzew różany pod słomianym chochołem, wiechciem zrudziałym i brudnym.

Bo dwojaką jest dusza polska: jedna—na codzień, zewnętrzna i powierzchowna, druga—tajemnicza i głę-

---

stanu rzemieślniczego, to i wówczas nie czuł tego, co czuje towarzysz jego zagraniczny: swej godności klasowej i obywatelskiej. Złożyły się na to nasze twarde dzieje. W Polsce od w. XVI z praw obywatelskich korzystała tylko szlachta. Wbrew temu, co działo się w Europie zachodniej, stan trzeci, mieszczański, zanikł u nas. Kiedy na Zachodzie stan ten potężniał coraz bardziej i zbliżał się do zdobycia pełni praw, z których korzystała szlachta, w Polsce stan trzeci nie tylko tracił coraz bardziej i te prawa, jakie posiadał, ale, co gorsza, stopniowo ginął prawie zupełnie, by dopiero w samym końcu XVIII w., w chwili, gdy zbliżał się koniec Rzeczypospolitej, dać nieśmiało znać o sobie.

Mieszczaństwo polskie upomniało się o swoje prawa dopiero na Sejmie Czteroletnim; a dopiero w powstaniu Kościuszkowskiem na widownię publiczną wystąpili nasi chłopi. Rzemieślnik tedy polski i robotnik przemysłowy nie mógł kochać wolności, bo jej nigdy nie miał.

Zawierusze Napoleona i jej spuściźnie—kodeksowi Napoleona—zawdzięczamy krok potężny naprzód w sprawie zrównania praw obywatelskich w Polsce. Kodeks niezmiernie ułatwił tworzenie się mieszczaństwa, stanu rzemieślniczego i klasy robotniczej, a nadto położył podwaliny pod równouprawnienie tych stanów społecznych. Od tej chwili stan rzemieślniczy, klasa robotnicza i włościaństwo w ciągu całego prawie XIX w. zdobywają prawa obywatelskie. Dopiero wreszcie pod koniec minionego stulecia robotnik polski wytwarzać w sobie mógł psychikę, jaką oddawna miał jego towarzysz zagraniczny.

Długo, zbyt długo nie czuł się on wcale już nie tylko obywatelem, ale uważał się za własność fabrykanta, który za niego myślał, kierował jego sprawami, był w całkowitem znaczeniu słowa panem, „swego" robotnika. Z takiego usposobienia pracownika wypływała jego bierność, brak poczucia odpowiedzialności, zanik indywidualizmu, czyli wady bezwzględnie sprzeczne z postępem zawodowym i klasowym pracownika współczesnego.

Wreszcie wielką przeszkodą w rozwoju stanu robotniczego u nas było gromadne wychodźtwo, co lepszych sił pracowniczych za granicę na zarobki, ta istna klęska, jaka spotkała naród nasz w ciągu ostatniego 25-lecia.

Ludność Królestwa Polskiego, bardziej gęsta niż ludność Francji, Danji, Szwajcarji i Austro-Węgier, w sposób zastraszająco gromadny opuszczała kraj ojczysty, dążąc do obcych na zarobki. Od lat blisko czterdziestu wywoziliśmy za granicę towar najdroższy—ku wielkiej stracie narodu—zdrowego, silnego, przedsiębiorczego pracownika. Nie mamy ścisłych danych, któreby należycie zobrazowały ten wielce wycieńczający upust krwi organizmu polskiego; ale i te, jakie posiadamy, aż nadto wyraźnie mówią, że wpływ tej krwi nie tylko zaważyć mógł na losach narodu, lecz już zaważył w rzeczywistości na losie klasy robotniczej, która silną i dzielną stać się nie mogła, jakby tego spodziewać się należało, albowiem w ciągu nie-

boka, gorąca i wierna... Lecz że codzienność bardziej jest widoczna, przeto się o niej mówi przedewszystkiem.

A lico tej codzienności polskiej nie jest uprzejme dla Dmowskiego. Należy to sobie powiedzieć; tem bardziej, że t. zw. oficjalni zwolennicy jego jak gdyby zamykają na to oczy. Autor niniejszego artykułu nigdy do ich grona nie należał, ale pomimo to, czy właśnie dlatego, dziś się ośmiela zabrać głos w sprawie stosunku ogółu polskiego do Dmowskiego, boć to nie o niego tylko samego chodzi. Rzecz dotyczy wszak najważniejszej i najżywotniejszej może dla bytu narodowego sprawy: sprawy ustosunkowania opinji publicznej do jednostek w narodzie najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych. Wszakże to wartość narodu można mierzyć siłą rezonansu, którą w narodzie posiadają jednostki przodujące, rozmiarem poparcia dawanego przez ogół społeczeństwa tym, czyje zasługi są największe.

A u nas?... Nie wiem, czy istnieje jeszcze społeczeństwo, gdzieby tak bezwzględnie się sprawdzało gorzkie słowo Norwida, że „laur—to ciernie". Nie można w Polsce urość ponad miarę przeciętną, by nie uczuć wpijających się w skronie cierni...

Dmowski jest dziś w Polsce niepopularny. Przyczyną tego jest charakter narodowy polski, w pierwszej linji owa przysłowiowa polska uczuciowość. Uczucie bywa ślepe. Łatwo podlega zachwytowi, lecz równie łatwo je urazić, rozczarować. Uczucie jest zawistne. Uczucie jest jednostronne. Chciałoby ono widzieć w ludziach aniołów lub szatanów, a gdy w swym wybrańcu dostrzeże skazę—równie łacno strąca go z pjedestału, jak łatwo go na nim stawiało. Uczucie goni za efektem i ten przedewszystkiem dostrzega. Uczucie „adoruje" lub „bezcześci"; gdzie się zaczyna *ocena*—tam rola uczucia się kończy.

Polacy są narodem uczuciowym. Najdrobniejszy błąd niepospolitego w narodzie człowieka usuwa w cień w oczach ogółu niezwykłe nawet jego zalety i zasługi. Cenimy bowiem człowieka nie tyle miarą jego zasług i wartości pozytywnych, ile miarą nieobecności w nim przywar czy błędów. Człowiek t. zw. niesympatyczny w oczach przeciętnego Polaka nie posiada już zgoła żadnych wartości, nie może ich posiadać! Jedna wada, jeden brak, jeden błąd, jedno wątpliwe posunięcie przesłania nam całkowicie chociażby tysiąc rzeczywistych niewątpliwych zasług. Nie możemy zrozumieć, że przecież to niemal jest koniecznością, że wielki umysł, wielki charakter, wielka energja i czyn wielki ma częste i nawet duże pobłądzenia. Analiza bitw napoleońskich uczy, że ten arcywódz popełnił dużo błędów strategicznych, acz równocześnie wygrał tyle i tak wielkich bitw, jak nikt przed nim i po nim. Lecz Napoleon nie był Polakiem, więc jest sławny; gdyby był Polakiem, kto wie, jaki byłby los jego. My bo przedewszystkiem pamiętamy o tem, że temu czy owemu można *zarzucić* to a to. Człowiek, który niczem do siebie ogółu *nie zraził*, chociażby był poza tem zupełnem zerem, może być z góry pewnym lepszego przyjęcia od jednostki niepospolitej o wyraźnej indywidualności, nie umiejącej lawirować ani maskować swych przekonań czy sympatyj. Jeden zgrzyt, jeden błąd przesłania w oczach naszych tysiące niewątpliwych wartości. O, jakąż słuszność ma Norwid, gdy gromi swych rodaków:

„Mali, zaprawdę mali! Oni by gotowi
Za całą wartość *piętę* dać—Achillesowi,
Ale jak piersi jego stawiały się grotom,
Zwierzyć to objaśnieniom, przypiskom i notom.
Lecz błąd mój—ani wiedzą co w nich uwydatni:
Wielcy—w prywatnych rzeczach, w publicznych—prywatni!"

---

mal 40 lat ubywało jej wiele, bardzo wiele najlepszych, najbardziej przedsiębiorczych jednostek.

W roku 1912 z samego tylko Królestwa Polskiego wyemigrowało 206.075 Polaków. Według zaś urzędowego komunikatu, ogłoszonego przez rząd Stanów Zjednoczonych, wyszło tylko do tego kraju od roku 1899 do 1910 r., czyli w ciągu zaledwie lat jedenastu aż 946.064 Polaków, czyli prawie miljon. A jak wielu wyszło do Stanów Zjednoczonych przedtem i potem, tudzież do innych krajów Starego i Nowego Świata!

Do samych tylko Niemiec odbywała się olbrzymia emigracja sezonowa i stała. Caro oblicza ilość robotników polskich w Niemczech w 1909 roku na 700,000 ludzi, których dostarczało Królestwo, Galicja i kraje polskie do Prus należące. Jest to liczba poprostu przerażająca swą kolosalnością. Jak podaje specjalnie poświęcone sprawom pracy pismo niemieckie „Reichsarbeitsblatt" z marca 1913 roku, przybyło do Niemiec w roku 1911—12 Polaków z Rosji 281,000 ludzi. W Niemczech przed samym wybuchem wojny światowej pracowało w przemyśle i rolnictwie 500 do 600 tysięcy robotników polskich—wedle słów członka pruskiej izby poselskiej von Deritza,

Jakiej wartości zawodowej i moralnej są ci nasi wychodźcy?

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w gruntownej pracy J. Bredta, p. n. „Die Polenfrage im Ruhrkohlengebiert"—(Sprawa polska w Rurskim okręgu węglowym. Lipsk, 1909, wyd. Dancker Humblot). Wedle słów autora, w roku 1909 liczba robotników polskich, zatrudnionych w kopalniach pruskich, stanowiła przeciętnie 35 proc. ogólnej liczby ludności górniczej w okręgu nadreńskim. W roku 1906 w Westfalji mieszkało około 230 tysięcy Polaków. W 19 kopalniach węgla robotnicy polscy stanowią więcej niż 50 proc.; w kopalniach „Bismark", „Ewald", „Dannenbaum" i „Pluto" pracuje przeszło 70 proc. Polaków.

Zdaniem autora, wychodźcy nasi są doskonale uświadomieni narodowo, bardzo religijni, pod względem zawodowym bynajmniej nie stoją niżej od swych towarzyszy niemieckich; skupiają się w licznych organizacjach, z których najpotężniejsze „Zjednoczenie Zawodowe Polskie" w kwietniu 1908 roku liczyło 49,000 członków, a następnie po złączeniu się w tymże roku z poznańskim „Związkiem Zawodowym" jeszcze bardziej wzmocniło się liczebnie.

Z ciekawej tej książki przekonywamy się, jak cenny żywioł pracowniczy traciła nasza klasa robotnicza przez wychodźtwo. Wywody autora tem większą mają wartość, że pochodzą od człowieka niechętnego nam, a jednak zmuszonego przez ścisłą obserwację rzeczywistości przyznać, że robotnik polski, znalazłszy się w warunkach zdrowego rozwoju, jest równie dobrym, jak Niemiec, pracownikiem, chętnie należy do zrzeszeń, jest moralny, religijny, umie walczyć o swe prawa, a zawsze pozostaje gorącym patrjotą.

Na wysokiej wartości robotnika polskiego poznali się i Francuzi. W ostatnich latach przed wojną starali się oni ściągać do siebie górników naszych. Dziennik paryski „Le Siècle" w lipcu 1912 roku zwracał uwagę na „świetną" siłę roboczą, jaką przedstawia górnik pol-

Cóż się tedy dziwić, że taka wyraźna, czynna, aktywna indywidualność, jaką jest Dmowski, mogła łatwo do siebie „zrazić“ szeroki polski ogół, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę nawskroś nowożytną psychikę Dmowskiego, której istotą jest właśnie tak rzadki u Polaków nadzwyczajny rozwój pierwiastka woli, co tak odstrzela od zwykłej naszej rozlewności i płytkiej „wszystkości“, niemocnej ująć siebie w karby.

Więc Dmowski jest w Polsce niepopularny. Na tem tle widzimy jedyne w swoim rodzaju zjawisko, które byłoby bardzo śmieszne, gdyby nie było wręcz tragicznem marnowaniem kapitału ducha narodowego: oto istnieją śród nas „politycy“ i „działacze“, ba, całe nawet „partje polityczne“, których cały sens i cała istota streszcza się w zwalczaniu Dmowskiego, dla których dość, by Dmowski o czemś powiedział „białe“, by zaczęli krzyczeć, że to jest czarne. Powtarzam, byłoby to śmieszne, gdyby nie działo się z taką wielką szkodą dla całej struktury budzącego się do życia państwa polskiego.

Wszyscy uczciwi w Polsce ludzie winni więc użyć wszelkich sił, by jak najrychlej usunąć z drogi Dmowskiego te chwasty nieporozumień i dysonanse, by otworzyć oczy szerokiego ogółu na tysiączne niewątpliwe zasługi i wartości niefałszowane tego człowieka, jeżeli nie jedynego, to bądźcobądź najwybitniejszego dziś w Polsce polityka i męża stanu, tak, aby można nareszcie było zadać kłam tym gorzkim słowom Wielopolskiego:

„Dla Polaków — to jeszcze czasem można coś zrobić, lecz z Polakami—nigdy!“.

A. Puchała.

POKŁOSIE.

PRZESILENIE. — KANDYDATURY. — W POSZUKIWANIU „ŻELAZNEGO KANCLERZA“. — P. THUGUTT O NAPRAWIE RZECZYPOSPOLITEJ. — N. Z. R. O P. S. L. — MEGALOMANJA ZAWODOWA.

Od dwóch tygodni jesteśmy świadkami bezprzykładnego wprost przesilenia gabinetowego, które jaskrawo ilustruje istotę naszej słabości wewnętrznej, wykazując jednocześnie moralny i polityczny poziom pewnych partyj i partyjek, stawiających z zasady interes partyjny lub klasowy ponad dobro narodu i kraju. Ten zaiste osobliwy kryzys władzy tak we właściwy mu sposób charakteryzuje organ p. Adolfa Nowaczyńskiego „Liberum Veto“:

„Remont gabinetu w tej republice czysto anarchicznej i nierządniejszej od bałkańskich i południowo-amerykańskich trwa bez mała czwarty miesiąc i jest jednym wielkim, ohydnym skandalem, wzorowanym na operetkach Lehara i Falls. Rekonstruowanie gabinetu odbywa się w sposób zgoła humorystyczny, a najzuchwalsze pióro najjadowitszego satyryka nie wymyśliłoby sytuacyj podobnie błazeńskich i groteskowych, jakich świadkami jesteśmy od 2 miesięcy. Gdy się patrzy na to z oddalenia i z perspektywy, przedstawia się to wszystko jak maskarada w domu obłąkanych, jak ucieleśnienie noweli E. Poe o „systemie Goudrona i Plyma“.

Mówiąc o kandydatach na nowych ministrów, autor artykułu stwierdza, iż

„Na zbawców poszczególnych resortów upatrzone są rozmaite partnyje zera; prowincjonalny sędzia lodomeryjski z Liszek czy Dopczyc — p. Grzędzielski ma dostać tekę sprawiedliwości Bóg raczy wiedzieć co za figura, ale może wyczyści sądownictwo polskie od profuzji żydów. Oświatę ma dostać znów galicjanin Łopuszański. Rolnictwo również galicjanin p. Raczyński. Sprowadzono też ekscelencję Bobrzyńskiego. Mówią dalej o pani Dylągu, o Halbanie, Twardowskim, nawet o Gałeckim, wogóle każdy ranny pociąg przywozi z Krakowa dwa wagony kandy-

ski. Organ ten obliczał, że około 300 tysięcy robotników polskich możnaby ściągnąć z Westfalji i dać im lepszy zarobek, niż dają im Niemcy. Myśl tę pochwyciły przedsiębiorstwa francuskie i oto centry przemysłowe północnej Francji zaroiły się polskim żywiołem robotniczym. Prasa francuska często stawia robotnika polskiego za wzór francuskiemu: nie pije on, oszczędza, w niedzielę ubiera się odświętnie i do kościoła dąży, gdy francuz nieumyty i nieubrany siedzi tymczasem w *cabaret*, albo leży do góry brzuchem.

Robotnik nasz tedy przedstawia wspaniały materjał ludzki i zawodowy; trzeba tylko dać mu opiekę należytą i dobre warunki życiowe. A właśnie całe nasze nieszczęście polega na tem, że zmarnowaliśmy ten świetny materjał, że setki tysięcy wykwalifikowanego ludu roboczego pracują nie u siebie, lecz poza krajem; nie nad wzbogaceniem własnej ojczyzny, lecz na obce i tak już bogate narody, jak Niemcy, Francja, Stany Zjednoczone.

Inaczej wyglądałby dzisiaj nasz świat robotniczy, gdyby tacy ludzie nim kierowali, a nie obecni agitatorzy bolszewiccy, przybrani w maskę Pepeesu.

Skuteczny środek zaradczy na ten zgubny dla klasy robotniczej i całego narodu objaw może dać jedynie wstawiennictwo rządu. Dowodem tego—przykład Niemiec. Między rokiem 1870 a 1880, uboga ludność niemiecka, zwłaszcza bezrolna, gromadnie wychodziła do krajów obcych, celem zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb życiowych. Wychodźtwo to stało w prostym stosunku do bezwzględnej zależności proletarjatu wiejskiego od obszarników—junkrów, która stała się istną niewolą niemieckiego wieśniaka. Po roku wszakże 1880, kiedy rząd niemiecki wprowadzać począł stopniowo reformę społeczną na korzyść ludu roboczego do roku 1890, stopień wychodźtwa odrazu zmniejszył się tak, iż około roku 1900 ustało ono zupełnie.

Zjawisko to jest skutkiem z jednej strony zajęcia ludu wiejskiego w wytwórczości przemysłowej, z drugiej zaś—podniesienia o dwa razy kontyngensu armji niemieckiej. W każdym jednak razie państwo swem wstawiennictwem odrazu zażegnało grożące narodowi niebezpieczeństwo masowego wychodźtwa, nędzy i agitacji socjalistycznej.

Niemcy tedy, dzięki powstrzymaniu emigracji, tudzież powiększeniu ludności w związku kulturą duchową mas, przedstawiają najwyższą w Europie siłę wytwórczą i spożywczą. Zrównać się z niemi mogą tylko Stany Zjednoczone. Niesłychany przyrost ludności niemieckiej z 41 miljonów w 1871 roku do 70 miljonów w roku 1915, czyli zwiększenie o 75 proc. w ciągu lat 45 przy zupełnem powstrzymaniu wychodźtwa i olbrzymim rozwoju klasy robotniczej, każe podziwiać mądrą politykę gospodarczo-społeczną rządu niemieckiego.

(D. n.).



datów na ministerjalne teki, aczkolwiek na jednym genjuszu wiedeńskim już cokolwiek wszyscyśmy się zawiedli".

Podkreślając konieczność jednolitego i silnego rządu, a zwłaszcza energicznego i zdecydowanego kierownictwa sprawami wewnętrznemi, publicysta z „Liberum Veto" słusznie zaznacza, iż

„Wobec tego chaosu, nieładu, bezrządu, nepocji, korrupcji wobec tego rozleniwienia, paskarstwa, gałgaństwa ogółowego i fermentów komunistycznych potrzebny jest u steru administracji politycznej mąż nie o przyprawionej „silnej ręce", nie z frazesami siły i władzy, ale mąż z instynktem władzy, z twardością i bezwzględnością takich radykałów jak Clemenceau lub Dawid Lloyd-George. Z ewangelisty nie da się na poczekaniu zaimprowizować „żelazny kanclerz", któryby wyleczył burżuazję polską z jej „moral insanity", chłopstwo z jego megalomanji państwowo-twórczej, a proletów z próżniactwa i z żądzy używania za wszelką cenę.

Żelaznego kanclerza nam potrzeba dzisiaj nie sielankowego kooperatysty z powieści Prusa..."

Sprawą przyszłego rządu zajmuje się również i p. Stanisław Thugutt w „Wyzwoleniu", przyczem, należy przyznać iż tym razem wypowiada kilka słusznych i dorzecznych uwag.

„Polsce — pisze przywódca lewicy P.S.L. — potrzebny jest dziś rząd, któryby miał zaufanie do siebie, któremuby odrazu nikt do gardła nie skakał. Polsce potrzebny dziś jest rząd, któryby się cieszył poparciem wszystkich stronnictw, a przynajmniej milczącą zgodą na jego istnienie. Polsce dziś grozi wielkie niebezpieczeństwo zewnętrzne. Dom polski się pali od zewnątrz i od wewnątrz. Polska będzie musiała skłócić się z koalicją o Galicję Wschodnią, z Niemcami o przyrzeczone nam ziemie wielkopolskie i nadmorskie, z Czechami o Cieszyn, z Moskalami o Białoruś. Tedy nie może Polska równocześnie robić u siebie porządku w domu tak szybko, jakbyśmy tego chcieli. Bo jak znowu staną w Warszawie zaborcy i okupanci, nic nam wówczas po reformach, po poprawie życia. Życia już wówczas nie będzie, jeno będzie trup Polski, którego się po raz drugi nie wskrzesi być może"

Zastrzegając, iż o wyrzeczeniu się przez reprezentowaną przezeń partję reformy rolnej nie może być mowy, uważa jednak autor, iż

„Można się o te sprawy dzisiaj nie spierać. Można poczekać, aż przyjdzie sejm, sejm lepiej wybrany, który reformy da Polsce drogą spokojną, bez gwałtu i wojny domowej. Do tego drugiego sejmu niedługa już droga. Sejm pierwszy ma już tylko konstytucję uchwalić, a jeśli nie uchwala jej dość szybko, krzyczmy na niego, żeby pracował wydatniej. I Sejm sługą narodu jest, a nie panem".

Organ N. Z. R. „Sprawa Robotnicza" niezadowolony jest jednak mocno z ludowców, pomawiając ich o „ciasny egoizm włościański", „brak wyrobienia politycznego" i „wyzyskiwanie swej liczebności w Sejmie w sposób bezwzględny i niedwuznaczny".

„Stare błędy, acz w nowej szacie — pisze „Sprawa Robotnicza" — stają dzisiaj widomie przed naszemi oczymai Dawna Polska chciała być i była tylko szlachecką. Ale dzisiejsza Polska miała być demokratyczną, Polską ludową w zupełnem tego słowa znaczeniu. Stronnictwa chłopskie w Sejmie chcą z tej nowej Polski uczynić Polskę jedynie chłopską. Taktyka polityczna stronnictw ludowych zmierza do tego, ażeby zabezpieczyć warstwy włościańskie, ażeby zdobyć dla nich uprzywilejowane, wyłączne stanowisko, z krzywdą, z wyrzuceniem poza nawias życia społecznego klasy robotniczej! Zachowanie się posłów włościańskich w Sejmie robi wrażenie, że o ile dawna Polska była tylko szlachecką, o tyle dzisiejsza jest wyłącznie chłopska, dawne sejmy szlacheckie zastąpił sejm obecny — chłopski!"

W konkluzji „Gazeta" dochodzi do wniosku, iż ludowcy nie wykazali dotychczas ani rozumu politycznego, ani sumienia obywatelskiego i ducha państwowo-twórczego. Natomiast dotychczasowa ich taktyka wskazuje

„Że sprawy państwowe, ogólno-polityczne, o ile nie wpływają bezpośrednio na ilość możliwych do zabrania morgów, albo na możność podniesienia cen paskarskich na mąkę i ziemniaki — są dla nich obojętne i nieciekawe. Posłowie chłopscy traktują sprawy aprowizacyjne pod kątem widzenia li tylko własnych interesów; gdy kraj cały oczekuje z niecierpliwością rządów odpowiedzialnych, władzy, posiadającej wyraźny, zdecydowany program, opartej o większość sejmową, panowie ludowcy, prowadząc rokowania, nie mają na oku dobra państwa i narodu, lecz zawczasu obliczają ilość tek ministerjalnych, jaka im przypadnie w udziale".

Należy przyznać, iż cała taktyka ludowców podczas przesilenia rzeczywiście może nasunąć podobne przypuszczenie.

W związku z przesileniem zasługuje na uwagę jeszcze jeden fakt, o którym doniosła środowa „Gazeta Poranna". Oto dwie teki—ministerjum poczt i ministerjum oświaty mają jakoby być obsadzone przez kandydatów, wysuwanych przez związki zawodowe pracowników tych dykasteryj!

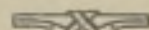
Według słusznej opinji cytowanej „Gazety",

„praktykowanie tej zasady prowadzi do zaprzepaszczenia samej idei państwowej.

Jeśli bowiem ministerjum poczt ma być obsadzone przez kandydata związku zawodowego pocztowców, ministerjum oświaty—przez związek zawodowy nauczycieli, ministerjum kolei—przez analogiczny związek kolejarzy, w takim razie—powiedzieć to sobie musimy — niemasz państwa, istnieją tylko związki zawodowe".

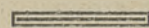
Przyłączając się do protestu „Gazety", śmiemy wyrazić nadzieję, że przyszli ministrowie będą przedstawicielami Rzeczypospolitej Polskiej, a nie reprezentantami związków funkcjonarjuszy państwowych, i że Polska, która pomimo wszystko nie stała się republiką sowietów, nie stanie się również republiką związków zawodowych.

Ad.



Z PISM i KSIĄŻEK.

„Skąd pochodzą Mazurzy" Komitet Mazurski, instytucja powołana do przeprowadzenia zwycięstwa plebiscytu na rzecz Polski w Prusach Książęcych (na Mazurach), wydał świeżo broszurę pod tym tytułem p. Hugona Barke, działacza i redaktora mazurskiego. Ciekawą tę książeczkę, drukowaną gotykiem, a przeznaczoną dla ludu polskiego na Mazurach Pruskich, cechuje staranne opracowanie źródeł historycznych i oryginalne ujęcie materjału. Wiele szczegółów nieznanych, w zwięzłem pragmatycznem ujęciu zaleca tę pracę, która powinna się znaleźć w ręku każdego polaka, interesującego się sprawą mazurską. Do broszurki dołączona jest odezwa. Autor gorącemi słowami umie przemówić do swych braci. Głos ten nie padnie w próżnię. Mazurzy znają i kochają tego, kto do nich przemawia. Komitet Mazurski w Warszawie, ul. Czackiego 25, wysyła broszurkę tę bezpłatnie.



„SPRAWA" wychodzi pod kierownictwem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego, przy udziale panów: Adolfa Cichockiego, Leona Babińskiego, Tadeusza Błażejewicza, Józefa Chacińskiego, Stanisława Cywińskiego, X. Dr Józefa Hergeta, Stanisława Skoniecznego, Adama Lach-Szymańskiego, X. Prof. Kazimierza Tomczaka i X. Adama Wyrębowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 90, półrocznie Mk. 46, kwartalnie Mk 24. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.— Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek nasz № 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI

Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.